POWINNOŚĆ

PISMO KULTURALNO-SPOŁECZNE ZIEMI CHEŁMSKIEJ

NR 4 (82) ROK 2024 NR ISSN 2083 - 0017

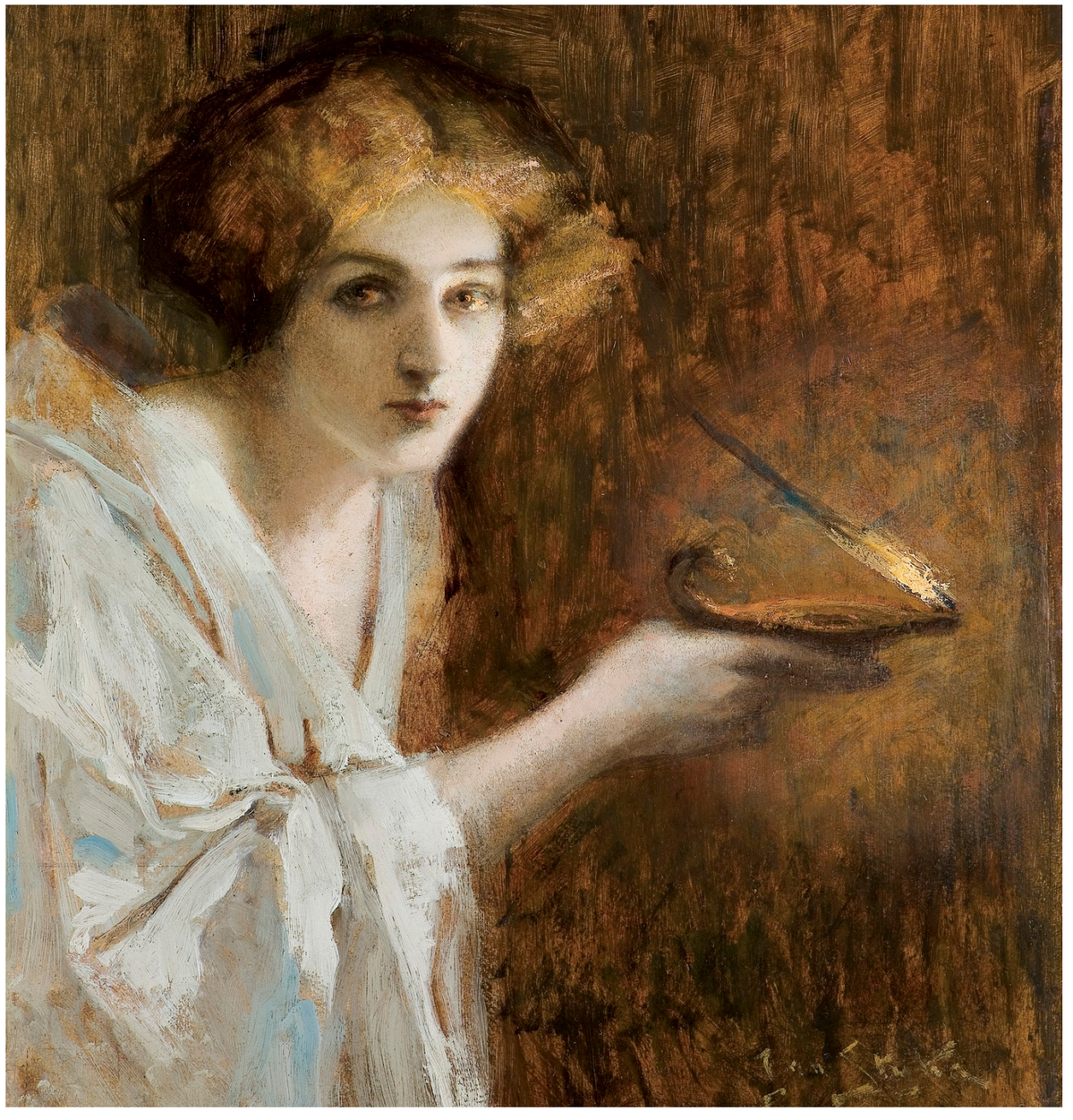

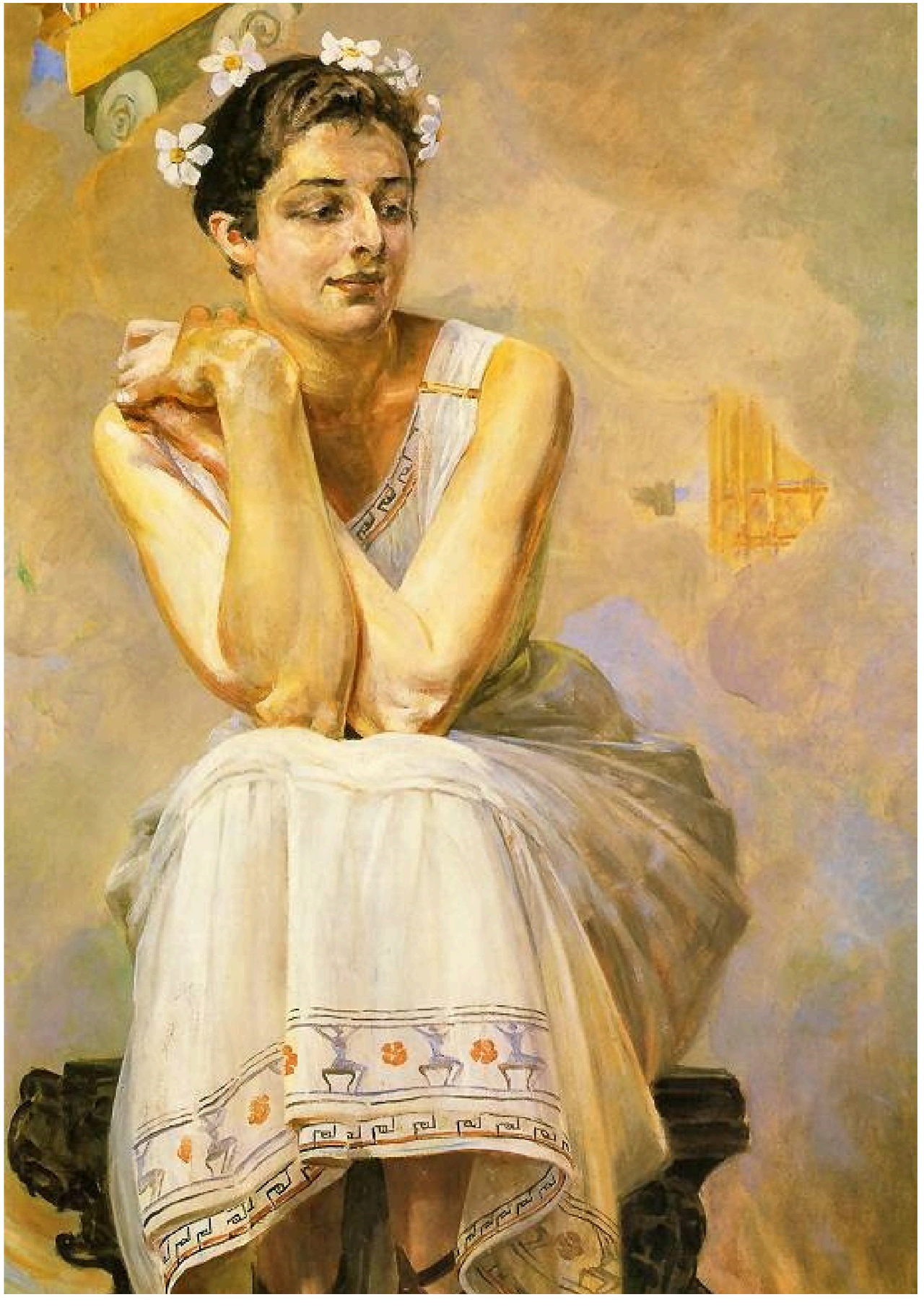

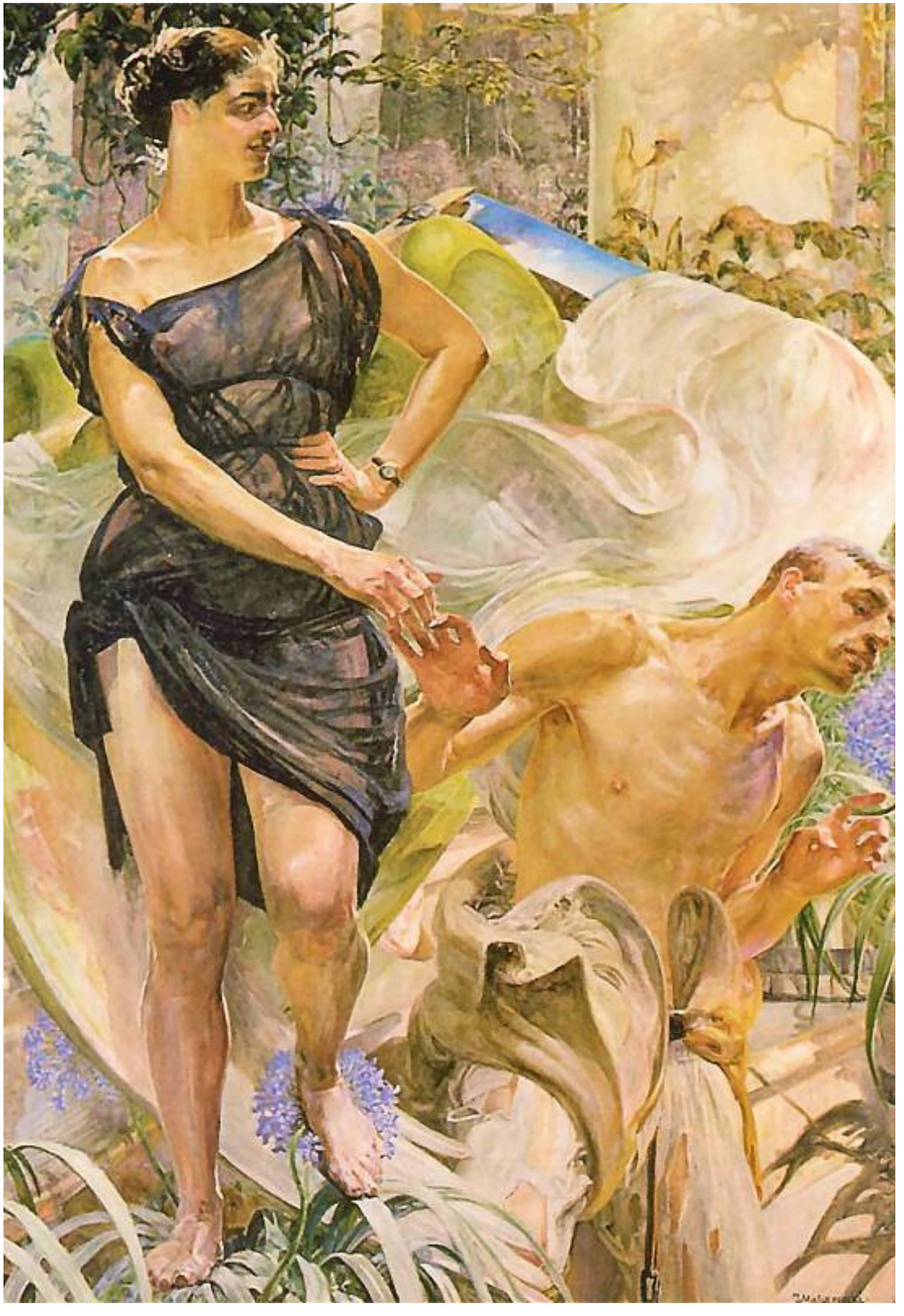

Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej

Wydawca:
Parafia pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie, Parafialny Oddział Akcji Katolickiej przy Parafii pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:
Bożena Czupryńska, Jacek Pomiankiewicz, ks. Piotr Stasieczek, Eugeniusz Wilkowski - redaktor odpowiedzialny, Tomasz Pomiankiewicz – współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:
Eugeniusz Wilkowski

Okładka:
ks. Piotr Stasieczek
Barbara Waryszak

ISSN: 2083-0017

Druk:
Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

SPIS TREŚCI

Od redakcji **2**

Umiejętność poruszania się w przestrzeni kultury jako warunek samodzielności myślenia
Eugeniusz Wilkowski **5**

Stanowisko Rady Stałej Episkopatu Polski w sprawie prawnej ochrony ludzkiego życia **8**

Komunikat ze spotkania Zespołu Roboczego KEP ds. kontaktów z Rządem RP w sprawie lekcji religii **9**

Komunikat z posiedzenia Komisji Wychowania Katolickiego KEP **9**

Wojna Rafała Trzaskowskiego z krzyżami
Eugeniusz Wilkowski **10**

Zagubienie duchowe poseł Marty Wcisło
Eugeniusz Wilkowski **11**

Potrzeba legitymizacji władzy
Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski **12**

Ks. Michał Rapacz – męczennik komunizmu
O. Szczepan Tadeusz Praśkiewicz OCD..... **14**

Prawo harcerskie (cz. II)
Ks. Piotr Stasieczek **16**

Sacrum i profanum
Ks. Piotr Stasieczek **18**

Panie
S. Maria Barbara Handerska CSSH **20**

Świadectwo wyborów Bożeny Miazgowskiej
Eugeniusz Wilkowski **20**

Miejmy nadzieję
Adam Asnyk **23**

Glikacja białek i jej skutki zdrowotne
Jan Fiedurek **23**

ZŁO siedzi w cZŁOwieku niemal od początku
Piotr Piela **25**

Powinność wobec Ojczyzny w ujęciu Eugeniusza Wilkowskiego
Jacek Pomiankiewicz **27**

Słabnący oddech PRL (cz. I)
Roman Tadeusz Górski **29**

Europa nad przepaścią
Jan Fiedurek **33**

Fraszki refleksyjne
Jan Fiedurek **33**

Język śląski a troska o zachowanie unitarnego charakteru państwa
Eugeniusz Wilkowski **35**

Od redakcji

Człowiek wyraża siebie poprzez kulturę. Prawidłowość ta odnosi się zarówno do twórcy, jak i odbiorcy kultury. W obu przypadkach za jej pomocą wyraża swoje potrzeby, emocje, dążenia, system wartości, każdą treść, która go konstytuuje. Za oczywiste przyjąć należy, że kultura z człowiekiem jest związana na wiele sposobów. Jest zjawiskiem społecznym (ponadjednostkowym), sposobem organizowania życia zbiorowego, ale też i jednostkowego. Osoba ludzka pozostaje taką, jaką zostanie ukształtowana w procesie wprowadzania w sferę kultury: w rodzinie, w szkole, a zwłaszcza dzięki samokształceniu. Przed laty podkreślaliśmy, że doświadczamy dwukrotnych narodzin. Pierwsze pojawiają się w chwili przejścia z życia embrionalnego do niemowlęcego. Jest to akt biologiczny. Drugimi narodzinami jest czas, gdy zaczynamy rozumieć otaczającą rzeczywistość: przyrodniczą, społeczną, a zwłaszcza kulturową. Hipotetycznie można przyjmować, że ten rodzaj dojrzewania rozpoczyna się w szkole średniej, ale rzeczywiste narodziny pojawiają się w okresie studiów; przy założeniu, że tak chcemy je traktować. Pokolenie piszącego niniejsze do drugich narodzin przygotowywało się w warunkach siermiężnego komunizmu, sprowadzającego osobowy byt ludzki do materii, produkcji i bezrefleksyjnej akceptacji walki klas przyjmowanej za motor zmian historycznych. Tym, którym zależało na rozwoju krytycznego myślenia, nie wystarczał oficjalny przekaz. Sięgali po literaturę emigracyjną, po 1976 r. po krajowe pisma z *drugiego obiegu*, prace wydane przed 1939 r., obecne w zbiorach bibliotek uniwersyteckich (jeżeli nie zostały zakwalifikowane do prohibitów). Każdy, kto był otwarty na niezależne słowo, mógł znaleźć sposób dotarcia do tych pozycji. Wielu też na swojej drodze edukacyjnej spotkało Mistrzów, którzy autentycznie troszczyli się o swoich wychowanków. Żeby pracować z młodzieżą, przyjmowali postawy przystosowania, ale przy każdej nadarzającej się sytuacji zapraszali do normalnego przekazu, dyskusji. Wkrótce pojawił się solidarnościowy powiew wolności. Zapraszał wszystkich, w praktyce jednak porywał tylko bardziej wrażliwych na sprawę narodową czy walkę o godność osoby ludzkiej. Wydawało się, że Solidarność w zdecydowanie większym zakresie przeorze dusze Polaków, zwłaszcza twórców kultury, ludzi nauki. Nie znaczy to, że fenomen tego ruchu nie miał wpływu na bieg wydarzeń w Ojczyźnie. Ostatecznie doprowadził do niewyobrażalnych dotąd przemian strukturalnych, pierwszego w dziejach pokojowego wybicia się na niepodległość.

Odzyskana wolność po 1989 r. nie wpłynęła na oczekiwane zmiany w postawach twórców i odbiorów kultury. Okazało się, że komunizm w duszach Polaków pozostawił na tyle olbrzymie spustoszenie, że ożywczy wiatr historii nie był wystarczającym impulsem. Jedni oddawali się nostalgii za błędami antropologicznymi odchodzącego systemu, innym zaczęły imponować formacje kulturowe wlewające relatywizm, kwestionując – tylko z innych pozycji – ponadczasowy system wartości, myślenie kategoriami racji stanu państwa, narodu. Zabrakło najprostszego rachunku sumienia, najbardziej elementarnej przyzwoitości moralnej. Dotychczasowy obrońcy komunizmu szybko przywdziewali nowe togi, by wystąpić w szeregu tych, dla których łacińskość i polskość stała się ciężarem. Nie zostały określone podstawowe standardy przejścia do III Rzeczypospolitej Polskiej, a środowiska zatroskane o kondycję duchową narodu okazały się zbyt słabe, by dokonać rzeczywistego przewartościowania. Za słaby okazał się nawet Kościół, tak czytelnie opowiadający się za budowaniem wewnętrznej podmiotowości narodu. Odzyskiwana wolność w każdej ze sfer życia nie była przyjmowana w kategorii daru, a bardziej w kategorii ciężaru. Dopiero wówczas mogliśmy uzmysłowić sobie siłę mentalnego zakorzenienia w postawach homo sovieticus. Na tło tych procesów nałożyły się wyniszczające rozdarcie i autodestrukcja obozu Solidarności. Wszystko to sprzyjało siłom postkomunistycznym do przejęcia władzy w państwie, a z czasem upolitycznienia wszystkich sfer życia. Wielu zagubionych twórców kultury, zwłaszcza z dużych ośrodków miejskich, opowiedziało się za fałszywie rozumianą wolnością, znajdując aprobatę w trendach kulturowych programowo lansujących względność, od epistemologicznej i etycznej poczynając. W przeszłości wszystkimi ważnymi wydarzeniami żyły literatura, malarstwo, muzyka, myśl filozoficzna, społeczna, wprowadzając je do przestrzeni polskiego dziedzictwa. Tego naturalnego odruchu zabrakło wobec fenomenu Solidarności, podobnie wybijania się Polski na niepodległość. Jedynie publicystyka rozumiała tę historyczną powinność. Dlatego nie dziwmy się, że kultura polska ostatnich dekad nie zmierzyła się ze znakami czasu, na wzór poprzednich okresów historycznych.

Na kanwie tych konstatacji, nanoszonych na filozofię dziejów, postawmy zasadnicze pytanie. Czy człowiek świadomy swojej struktury bytowej, odczytujący kategorię odpowiedzialności powinien pozostawać lojalny wobec władzy politycznej, która z reguły żąda bezwzględnego podporządkowania się, czy wobec kultury? Wielokrotnie podnosiliśmy, że polska klasa polityczna doby dzisiejszej nie jest w stanie zdefiniować interesów państwa, a tym bardziej je konkretyzować. Nie wypracowaliśmy kategorii ciągłości projektów służących rozwojowi kraju. Każda kolejna ekipa rządząca burzy przedsięwzięcia poprzedników, rozlicza ich, a na ich miejsce nie jest w stanie zaproponować rozsądniejszych. Rządy resortami, podobnie na poziomie samorządów, powierza się osobom pozbawionym zmysłu państwowotwórczego, kulturowo i pod względem kompetencji nieprzygotowanych do pełnienia powierzanych ról społecznych. Czy można pozostawać lojalnym wobec takich rozwiązań, czyli dyktatu dyletanctwa i prywaty? Jedyną przestrzenią, w której może się rozwijać myśl, w tym propaństwowa, jest kultura, zwłaszcza w części, która respektuje ponadczasowe wartości, klasyczne rozważania o świecie i o człowieku, tożsamość kulturową narodu, jego interesy. Spuściznę nie wieków, a tysiącleci musimy na tyle poznać, by w tej przestrzeni w miarę swobodnie się poruszać i w niej funkcjonować. Mój świat wyobrażeń, jako jednostki, nie może być w sprzeczności z nadanym porządkiem. Podkreślmy, że jest on realnie istniejącym ładem, niezmiennym, sprawdzonym w procesach dziejowych. Wobec niego mam być lojalny. Uczynił mnie takim, jakim jestem, nadał bytowość mnie i mojej wspólnocie narodowej, od ponad tysiąca lat będącej częścią kręgu łacińskiego. Uczestnictwo w nim wymaga ode mnie świadomego aktu odwołującego się do przesłanek intelektualnych, ale będących w harmonii z odwiecznym porządkiem. Patrząc z tej perspektywy, powinniśmy rozumieć przestrzeń kultury. Mamy w niej być aktywni, z zachowaniem swojej inności. Mamy świadomość, że dotyka nas przemijanie. Nie uciekniemy przed nim. Pomimo tej nieuchronności nie rezygnujmy z rozważnego, odpowiedzialnego podążania drogą odczytywania sensu życia. Samodzielność myślenia na tej drodze jest konieczna.

Mamy świadomość unifikującego wpływu kultury na człowieka. Nie musi to być jednak wpływ przesądzający. Osoba ludzka posługuje się intelektem, posiada wolną wolę. Od jej wyborów ostatecznie zależy, które treści kulturowe przyjmuje za konstytuujące. Myśl tę rozwijamy w szkicu *Umiejętność poruszania się w przestrzeni kultury jako warunek samodzielnego myślenia*. Niezbędna jest dojrzałość w odbiorze otaczającego świata. Tylko wówczas zachowamy swój niezbędny krytycyzm.

W nowej rzeczywistości politycznej w kraju musimy się upomnieć o przestrzeganie ponadczasowych wartości w polskiej szkole, w rozwiązaniach prawnych, w tym chroniących rodzinę, w życiu publicznym. Z zapowiadanych i wprowadzanych zmian wynika, że rządzący nie zamierzają ich respektować. Z tych racji zamieszczamy dokumenty Kościoła: *Stanowisko Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski w sprawie prawnej ochrony ludzkiego życia* z 2 maja 2024 r., *Komunikat ze spotkania Zespołu Roboczego KEP ds. kontaktów z Rządem RP w sprawie lekcji religii* z 15 maja 2024 r., *Komunikat z posiedzenia Komisji Wychowania Katolickiego KEP* z 17 maja 2024 r. Ks. Prałat Ryszard Winiarski rozważaniami *Potrzeba moralna legitymizacji władzy* upomina się o moralny aspekt odpowiedzialności, zwłaszcza tych, którzy otrzymali mandat sprawowania władzy. Imperatyw zachowania stałych wartości jest zasadniczą przesłanką szkicu *Zagubienie duchowe poseł Marty Wcisło*. Nie można milczeć, gdy dyktat polityków i mediów, opowiadających się za relatywizacją nawet sfery sacrum, łamie podstawowe zasady. Głosem tym stajemy równocześnie w obronie ks. Artura Dyjaka, proboszcza parafii w Potoku Wielkim i każdej elementarnej uczciwości w przestrzeni publicznej.

Dnia 15 czerwca br., na zakończenie Kongresu Eucharystycznego w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, odbyły się uroczystości beatyfikacyjne ks. Michała Rapacza. W nocy z 11 na 12 maja 1946 r. został zamordowany przez bojówkę komunistyczną, tylko dlatego że konsekwentnie pozostawał przy nauce Chrystusa. Życiową drogę błogosławionego przybliża o. prof. dr hab. Szczepan T. Praśkiewicz OCD, relator Watykańskiej Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, *Ks. Michał Rapacz – męczennik komunizmu*. Wstrząsający opis mordu kapłana przyjmijmy za ostrzeżenie. Do zabijania człowieka prowadzi każda ideologia walcząca z Panem Bogiem, ze znakiem Jego obecności, czyli z krzyżem. W tym kontekście nie możemy godzić się z decyzją prezydenta Warszawy, który podjął jawną walkę z krzyżami.

Ks. Piotr Stasieczek, duszpasterz chełmskiego środowiska Skautów Europy, współredaktor naszego pisma, skupia się na kolejnych zasadach wychowania harcerskiego. Akcentuje, że harcerz jest powołany do służby bliźniemu i jego zbawieniu. Na tej drodze ma być człowiekiem honoru, ma rozumieć sens prowadzonej pracy

formacyjnej. Dzięki niej uczy się dochowywać wierności Bogu, a przez to być przyjacielem wszystkich. W drugim tekście Ksiądz Piotr zadaje zasadnicze pytanie: Dlaczego chrześcijanie zacierają *granicę pomiędzy sacrum a profanum w miejscach dla nas ważnych i świętych?* Zatrzymajmy się nad jego sensem i odpowiedzmy, w jakim zakresie dotyczy każdego z nas.

Prof. dr hab. Jan Fiedurek w opracowaniu *Glikacja białek i jej skutki zdrowotne* zwraca uwagę na proces zmiany struktury białek w organizmie, który jest wywoływany łączeniem się aminokwasów z cukrami prostymi. Zjawisko nasilającej się glikacji nieuchronnie wpływa na starzenie się komórek i tkanek. Sprzyja rozwojowi szeregu chorób. Artykuł ten, obok wymiaru poznawczego, ma też znaczenie pragmatyczne. Warto zapoznać się z jego treścią. Tradycyjnie już zapraszamy do lektury wiersza i fraszek refleksyjnych Pana Profesora.

Głęboką wdzięczność wyrażamy niestrudzonemu Piotrowi Pieli, pracownikowi Działu Rozwoju, Analiz i Działalności Wydawniczej Książnicy Zamojskiej, za popularyzowanie twórczości Leszka Wójtowicza, zamościanina, dziennikarza, literata, autora książek o potrzebie zachowania pamięci o ofiarach ukraińskiego ludobójstwa. Tym razem Pan Piotr, konstatacjami *ZŁO siedzi w cZŁOwieku niemal od początku*, zaprasza do lektury tomu *Później szatan wstąpił w ludzi. Zapiski nie tylko z Wołynia*. Panowie upominają się o pamięć o ofiarach ludobójstwa i o – po długich latach – należnego im pochówki. Państwo polskie jednak o nich zapomina. Jest to strasznie bolesne. Jesteśmy jedynym narodem, który amnezję pamięci przyjmuje za wyraz cnoty.

Zamieszczamy część I relacji Romana Górskiego *Słabnący oddech PRL*, zamościanina, w l. 1980-1981 organizatora Solidarności w Hetmańskim Grodzie, internowanego, od lat zaangażowanego we fraterni dominikańskiej. Aktualnie jest członkiem Rady Prowincjalnej Fraterni Świeckich Zakonu Kaznodziejskiego. Relacja ta, w 1980 r. studenta historii UMCS, dotyczy represji stosowanych wobec przedsierpniowej opozycji demokratycznej. Spisana została w 1997 r., po dziś dzień niepublikowana, jest ważnym świadectwem tamtego okresu.

W maju ukazała się książka *Szkice o powinności wobec Ojczyzny*. Na jej zawartość składają się eseje powstałe na przestrzeni ostatnich 13 lat, drukowane głównie na łamach „Powinności". Tekst recenzyjny przygotował gen. dr Jacek Pomiankiewicz. Jeżeli czujemy się Polakami i polskość przyjmujemy za dar, wówczas staramy się zrozumieć istotę zobowiązań wobec Ojczyzny. Z tego obowiązku nikt nas nie zwolnił. Zamiast narzekania zechciejmy pochylić się nad klawiaturą komputera i zaprosić innych do koniecznego dyskursu. Ojczyzna nie jest nieuporządkowaną zbiorowością.

Zatrzymujemy się nad wymową ideową dwóch obrazów z okładce. Mamy świadomość, że obraz Jacka Malczewskiego *Umywanie nóg* przez wielu może zostać przyjęty w konwencji „poddańczej". Najpierw zaznaczmy, iż sytuuje się w nurcie syberyjskim, inspirowanym twórczością Juliusza Słowackiego. Kobieta o pięknych, szlachetnych rysach klęczy u stóp męża i umywa mu nogi. Powrócił z ciężkiej, katorżniczej pracy. Jest zapatrzony w dal, nieobecny duchem. Kinga Sibilska z Działu Edukacji Muzeum Narodowego w Poznaniu wyjaśnia: „Gest ten wykonuje z namaszczeniem, nie dotykając ciała bezpośrednio, ale niczym św. Weronika ociera stopy bardziej, niż je myje. Scena z dzisiejszego punktu widzenia wydaje się mieć charakter poddańczy, tymczasem w świetle jej biblijnych wzorców powinna być czytana zupełnie odwrotnie. Znane są trzy sceny biblijne wykorzystujące motyw umywania nóg. Dwie bardzo do siebie zbliżone, kiedy jawnogrzesznica w akcie uniżenia łzami obmywa stopy Jezusa i ociera je swoimi włosami, za wyrażenie swojej skruchy otrzymuje wybaczenie. Kolejna scena – gdy Maria Magdalena, namaszcza Chrystusowi stopy drogocennym olejkiem nardowym, co zostaje zinterpretowane jako ostatnie namaszczenie Jezusa przed śmiercią krzyżową. Trzecia, gdy Jezus w wieczerniku obmywa nogi swoim uczniom i tłumaczy ten gest jako wyraz wzajemnej miłości, która powinna być zdolna do uwrażliwienia się na drugiego człowieka". Obraz ten wpiszmy w teologię narodu, w rozdział jego martyrologii, znaczonej deportacjami na Syberię. O doświadczeniu poprzednich pokoleń nie można zapominać. W tekście *Umiejętność poruszania się w przestrzeni kultury…* zamieściliśmy dwa inne obrazy J. Malczewskiego z tą symboliką.

Obraz *Thanatos*, ukazujący śmierć w tradycji jej personifikowania, wyraźnie odbiega od najczęściej przyjmowanego wizerunku. Wychwyćmy zestawienie symboli. Najpierw zwróćmy uwagę na kontrast między pełnym witalności ciałem kobiety a kosą, narzędziem śmierci. Zamiast czerni (kosa koloru biało-niebieskiego) artysta wprowadził jasne kolory, z przeważającą bielą, znakiem przejścia do nowego życia w lepszym świecie, odrodzenia (wskazanie na teistyczną wizję świata). Kobieta, również bez dominacji czerni, z ufnością patrzy przed siebie. I na tym obrazie zachowane zostały znaki syberyjskie. Z mężczyzny, którego dotyka śmierć,

zsuwa się szynel wojskowy zesłańca. Kobieta zaś lewą nogę stawia na kwiecie czosnku syberyjskiego, obecnego na wielu obrazach Malczewskiego. Nie jest to jedyny obraz artysty ukazujący śmierć (należy mówić o cyklu). Pozostałe obrazy zamieszczone na okładce są łatwiejsze do odczytania.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności…" są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność") lub https://www.odkupiciel-chelm.pl/dokumenty/powinnosc

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Umiejętność poruszania się w przestrzeni kultury jako warunek samodzielnego myślenia

Eugeniusz Wilkowski

Za samodzielność myślenia trzeba płacić. Przy tym zaznaczmy, że coraz większą cenę. Zachowanie swojej podmiotowości staje się luksusem, na który decyduje się coraz mniej osób. Zjawisko to zachodzi w dobie, kiedy prawa człowieka odmieniane są przez wszystkie przypadki. Samodzielność myślenia nazywana jest także myśleniem krytycznym i przyjmowana za rodzaj umiejętności pozwalającej na wprowadzanie lepszych rozwiązań. Za jej podstawowe zadanie przyjmuje się poznawanie – niezależnie od wieku człowieka – otaczającej go rzeczywistości. Strukturę krytycznego myślenia wyznacza kilka warstw. Za najważniejsze przyjmijmy: czynnik poznawczy, zdolność rozpoznawania przyjmowanych informacji i na ich podstawie wnioskowania, a także nonkonformizm. Codziennie zalewani jesteśmy olbrzymimi ilościami informacji. Możemy poddać je selekcji i krytycznej ocenie lub im ulec, czyli pogodzić się ze zjawiskiem manipulacji. Na gruncie szeregu dyscyplin przyjmuje się, że wpływanie na sferę poznawczo-emocjonalną jest niemal powszechne. Za łagodniejszą z form przyjąć należy reklamę stosowaną w handlu. Jednak nie ona stanowi rzeczywiste zagrożenie w zakresie bezpieczeństwa personalnego. Na względzie mamy te, których wpływ na psychikę drugiego człowieka jest radykalnie destrukcyjny. Zwróćmy uwagę na syndrom grupowego myślenia. Termin ten jest używany w psychologii społecznej i oznacza uleganie ograniczającej sugestii i naciskom grupy, której częścią staje się dana osoba. Wówczas pojawia się podporządkowanie, w tym w formie autocenzury, dobrowolnie prowadzącej do rezygnacji nawet ze swoich zdolności intelektualnych. Własne myślenie zastępuje grupowe, które ma też destrukcyjny wpływ na grupę. Często prowadzi do utraty poczucia rzeczywistości, przeceniania własnych możliwości działania, zamykania się we własnym kręgu. Ten sam charakter zjawisk pojawia się w lansowanych trendach mody, formacjach kulturowych, stylu życia, ośrodkach władzy. Uleganie im rodzi postawę konformizmu. Jest ona efektem wpływu grupy na jednostkę. Przejawia się w przyjmowaniu narzucanych norm i wzorów (społecznych, kulturowych, politycznych). Konformista swoje zachowania i sposób myślenia dostosowuje do zachowań i sposobu myślenia osób narzucających. Nacisk ze strony trendów, grup, do których jednostka należy - lub przyjmuje za grupę odniesienia - może być rzeczywisty lub wyobrażany. Niezależnie od sposobu definiowania konformizmu jest on zawsze formą uległości, podporządkowywania się w celu osiągnięcia osobistych korzyści, przy rezygnacji z wartości pozaosobistych. Przeciwieństwem tej postawy jest nonkonformizm jako postawa wykazująca odporność jednostki na naciski i wpływy grup, przeciwstawiająca im własny system wartości, „ale nie w negatywny sposób". Osoby mające odwagę przyjąć tę postawę nie poddają się społecznej presji i pozostają w zgodzie z własnymi przekonaniami opartymi na krytycznym postrzeganiu rzeczywistości. Dają świadectwo sprzeciwu i potrzeby głębszego rozpatrzenia każdego z pojawiających się zaistnień. Pozostają otwarte na nowe doświadczenia i wyzwania. Nie unikają zagrożeń i nie uciekają

przed nimi. Mają poczucie własnej wartości, są odporne na presję społeczną i w podejmowanym dyskursie okazują otwartość intelektualną. Zdecydowanie częściej podejmują ryzyko, a przede wszystkim zachowują samodzielność w podejmowanych działaniach. Co nie znaczy, że za przyjmowaną postawę nie płacą ceny.

Jacek Malczewski. Scena sybirska. Umywanie nóg

Czym należy tłumaczyć, że są osoby mające odwagę przyjmować postawę buntu wobec narzucanych trendów, kulturowej i politycznej poprawności? Za decydujący czynnik przyjąć należy umiejętność poruszania się w przestrzeni kultury, zdolność oceny występujących w niej zjawisk. Nie ma jednej definicji kultury. Przyjmijmy, że obejmuje ona te działania i wytwory, które są pochodną refleksyjnej działalności człowieka. Żeby zaliczać je do sfery kultury, muszą przejawiać myśl, stawać się wyrazem i działaniem ducha ludzkiego. Wymóg ten dotyczy zarówno sfery materialnej, jak i duchowej. Każdy sposób tworzenia jest wyrazem wypowiadania się i znakiem własnego rozwoju. Na gruncie antropologii kulturowej wyodrębnia się kulturę rozumianą od strony podmiotowej i przedmiotowej. W pierwszym przypadku obejmuje działania zamykające się w podmiocie (wsadne) i wychodzące poza niego (przechodnie). Dotyczą rozwoju i pielęgnowania życia wewnętrznego, jego bogactwa, pracy nad sobą, czego rezultatem jest osobowość o wysokim poziomie rozwoju intelektualnego i moralnego. Tych dwóch kategorii nie należy rozpatrywać oddzielnie. Człowiek tworzy siebie wysiłkiem ducha. Stopień rozwoju umysłowego stanowi o stopniu kultury osobistej. Kultura postrzegana od strony podmiotowej, to także sposób bycia, zachowania się człowieka według obowiązujących norm społecznych. Ze względu na jego sposób zachowania mówimy o wychowaniu, używamy określeń kulturalny lub niekulturalny. Treści te odnoszą się również do szacunku człowieka do wartości wyższych, duchowych, wreszcie obejmują wszelką jego twórczość. W tym rozumieniu kultura staje się zintegrowaną całością, uobecniającą rozwój ludzkiego wnętrza, przyjęcie obiektywnych norm, pielęgnowanie stałych wartości. Natomiast przez kulturę, rozumianą od strony przedmiotowej, przyjmujemy wytwory działań ludzkich, owoce twórczości człowieka. Są nimi dobra kulturalne, szanowane i przechowywane, tworzące skarbiec dóbr, będący całokształtem materialnego i duchowego dorobku ludzkości. Dobra kultury są rozliczne, dotyczą różnych dziedzin, posiadają różne charakterystyczne cechy, mają różnych twórców i odbiorców, a zatem i zasięg. Powstawały w różnych epokach historycznych i w różnych szerokościach geograficznych i dlatego należy wskazywać na różne typy kultury.

Wydaje się, że dzięki takiemu definiowaniu kultury można uchwycić wszystko, co stanowi jej przestrzeń. Skupiając się na osobowym bycie ludzkim, należy również wskazywać na uwarunkowania genetyczne. Osiągnięcia techniki, postęp wiedzy medycznej w coraz większym zakresie pozwalają człowiekowi mieć wpływ i na tę sferę życia, aczkolwiek nigdy nie będzie on całkowity. Za bezsporne przyjąć należy, że kultura jest związana z człowiekiem na wiele sposobów. Człowiek pozostaje jej twórcą, a zarazem ona go kształtuje. Za jej pomocą wyraża swoje potrzeby, emocje, wrażenia, dążenia. Jest zjawiskiem społecznym (ponadjednostkowym), sposobem organizowania życia zbiorowego, ale też i jednostkowego. Człowiek pozostaje takim, jakim zostanie ukształtowany w procesie poznawania kultury (enkulturacji), okresie wprowadzania w te treści, które go konstytuują. W rozumieniu jednostkowym nie jesteśmy w stanie ogarnąć całokształtu dorobku człowieka, bo jest zbyt bogaty. Niemniej żeby można było się poruszać w przestrzeni kultury, wymagana jest znajomość podstawowych kanonów kultury kręgu, w którym przychodzimy na świat i w którym funkcjonujemy. W naszym przypadku jest to krąg kultury łacińskiej.

W historii wychowania spotykamy różne koncepcje przygotowania młodego człowieka do samodzielnego życia. Wskażmy wprost, że

od wieków antycznych trwa spór o wzorce wychowawcze. Jesteśmy świadkami narastających niepokojów doby dzisiejszej, zwłaszcza w obli-

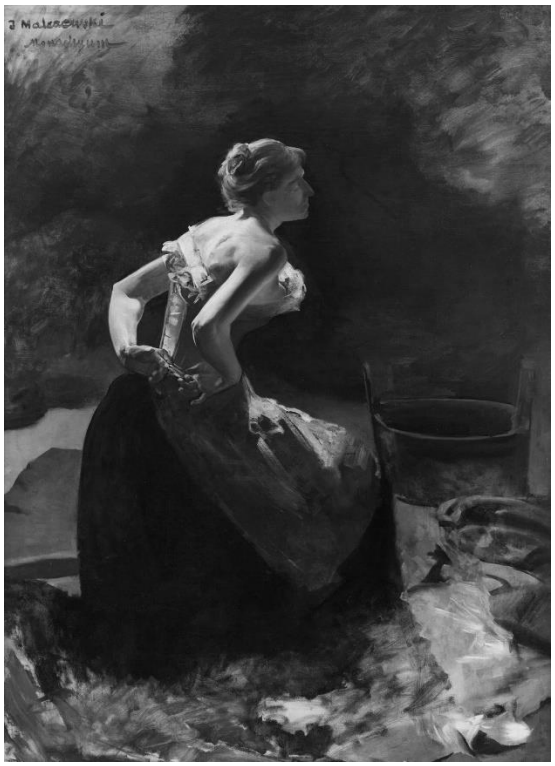

Jacek Malczewski, Umywanie nóg

czu wypracowywania coraz skuteczniejszych metod psychomanipulacji, narzucania lansowanych trendów, podporządkowywania kulturze masowej. Są to realne zagrożenia, które mają wpływ na zakres postaw konformistycznych. Stajemy przy tym wobec pewnych zobiektywizowanych norm, zjawisk, uwarunkowań. Prawdą jest, że kryteria te poddawane są relatywizacji; ostatecznie to od jednostki zależy, po jaką sięga książkę, jaki jest jej stosunek do stałych, ponadczasowych wartości, wysoko cenionych dóbr, wytworzonych zarówno przez człowieka, jak i naturalnych. Od niej zależy, czy chce mieć podstawową wiedzę o muzyce klasycznej, poezji, malarstwie, literaturze, filozofii, myśli społecznej. Jednostka decyduje, czy w kontaktach międzyludzkich liczy się z potrzebami i uczuciami innych, czy nabyła ogłady, czy respektuje zasady życia etycznego, przynajmniej na elementarnym poziomie. Wielokrotnie podnosiliśmy, że człowiek podlega różnym determinantom, od przyrodniczych poczynając. Ważną rolę pełnią kulturowe. Nie jest jednak tak, że jego funkcjonowanie w pełni jest od nich uzależnione. Systematycznie przypominamy, że fundamentalnymi wymiarami osobowego bytu ludzkiego są: rozumność, wolność, społeczność. To te przymioty pozwalają człowiekowi zachować podmiotowość. Intelektualne poznanie, różne od percepcji zmysłowej, pozwala tworzyć świat nauki, sztuki, filozofii, rozumieć wymiar etyczny, transcendentny. Jest to rzeczywistość kultury duchowej, na bazie której człowiek włącza się w stałe wartości. Podlega różnym determinantom, ale one nie są całkowite, dlatego może zachować swoją autonomię. Otrzymał możliwość samookreślenia się wobec świata zewnętrznego. Predyspozycję tę wyraźnie wyodrębniamy i wskazujemy, że istnieje potrzeba odnalezienia się w przestrzeni kultury. To, czy się zdecydujemy, zależy wyłącznie od zakresu naszych poszukiwań, potrzeb, od wrażliwości wnętrza, definiowania kultury w rozumieniu podmiotowym. Na tle powyższego powinniśmy nakreślać samodzielność myślenia. Nikt, wbrew naszym intencjom, nie pozbawił nas rozumności i wolności, które w każdej sytuacji pozostają wymiarem naszego bytu osobowego. Mamy świadomość, że jako jednostka fizyczno-biologiczna jesteśmy niewystarczalni, stąd wchodzimy w skład różnych grup społecznych. Życie społeczne człowieka obejmuje dwa poziomy: niższy - biologiczny i wyższy – umysłowy. Ta druga płaszczyzna jest specyficzna dla świata osób. Tylko osoba jest zdolna wykraczać poza aktualne potrzeby i sytuacje, dlatego życie duchowe człowieka wymaga stałego włączenia się we wspólnoty. Dzięki posiadanym władzom umysłowym, intelektowi i woli, dokonujemy świadomych wyborów celów i środków. Decydujemy o przyjmowaniu takich treści kulturowych, które najpierw nas konstytuują, a potem identyfikują. Niezależnie od uwarunkowań zewnętrznych powinniśmy je zdefiniować i przyjąć za wyraz naszej postawy. Będąc osobami wolnymi, władając swoimi możliwościami intelektualnymi, powinniśmy wypracować umiejętność w miarę swobodnego poruszania się w przestrzeni kultury. Przy tym pamiętać należy o przyjętym i respektowanym systemie wartości, który jest pochodną przyjętej wizji świata i człowieka, naszej otwartości na klasyczne rozważania filozoficzne. Nie zapominajmy, że ontologiczna godność osoby ludzkiej jest podstawą godności aksjologicznej, naukowej, kulturalnej, religijnej. Kultura duchowa jest niepowtarzalna, całkowicie zindywidualizowana i nie może być środkiem czy narzędziem do realizacji celów społecznych, gdyż to ona jest celem i sensem życia społecznego. Społeczność może interweniować jedynie wówczas, gdy jednostka narusza interes społeczny. W poszukiwaniu sensu i celu życia nie można rezygnować z samodzielności myśle-

nia, bo tylko wtedy zachowujemy swoją podmiotowość. Upominamy się o człowieka wrażliwego na świat wartości i zdolnego do zajęcia wobec nich świadomej, aktywnej postawy. Pamiętajmy przy tym, że świat przedmiotów materialnych (dóbr) wobec wartości jest neutralny, nie jest więc ani dobry, ani zły. One mu służą w rozumieniu postępu cywilizacyjnego, ale nie współtworzą świata wartości. Samodzielność myślenia jest wyłącznie pochodną bogactwa i wrażliwości wnętrza. Pozostaje wyrazem godności człowieka. Sięgamy po niezbędne kategorie filozoficzne, by jednoznacznie wskazać na sens zachowania swojej podmiotowości. Samodzielność krytycznego myślenia jest warunkiem sine qua non jej obecności.

Stanowisko Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski w sprawie prawnej ochrony ludzkiego życia

Deklaracja *Dignitas infinita* o godności człowieka to dokument Dykasterii Nauki Wiary zaaprobowany przez Ojca Świętego Franciszka, poruszający kluczowe zagadnienia ludzkiego życia. W związku z narastającą w przestrzeni publicznej i działaniach rządu presją dotyczącą zmiany prawnej ochrony życia ludzkiego w kierunku legalizacji zabijania dzieci w łonie matek, pragniemy przypomnieć jednoznaczne i niezmienne stanowisko Kościoła w tej kwestii.

„Kościół nie przestaje przypominać, że «godność każdej istoty ludzkiej ma charakter istotowy i obowiązuje od chwili poczęcia do naturalnej śmierci. Uznanie tej godności jest niezbywalnym warunkiem wstępnym ochrony egzystencji osobistej i społecznej, a także niezbędnym warunkiem tego, by braterstwo i przyjaźń społeczna mogły się urzeczywistniać między wszystkimi narodami na ziemi». Opierając się na tej nienaruszalnej wartości ludzkiego życia, magisterium Kościoła zawsze wypowiadało się przeciwko aborcji. Św. Jan Paweł II pisze o tym: «Wśród wszystkich przestępstw przeciw życiu, jakie człowiek może popełnić, przerwanie ciąży ma cechy, które czynią z niego występek szczególnie poważny i godny potępienia /…/ Dzisiaj jednak świadomość jego zła zaciera się stopniowo w sumieniach wielu ludzi. Akceptacja przerywania ciąży przez mentalność, obyczaj i nawet przez prawo jest wymownym znakiem niezwykle groźnego kryzysu zmysłu moralnego, który stopniowo traci zdolność rozróżnienia między dobrem i złem, nawet wówczas, gdy chodzi o podstawowe prawo do życia. Wobec tak groźnej sytuacji szczególnie potrzebna jest dziś odwaga, która pozwala spojrzeć prawdzie w oczy i *nazywać rzeczy po imieniu*, nie ulegając wygodnym kompromisom czy też pokusie oszukiwania siebie /.../.

Właśnie w przypadku przerywania ciąży można się dziś często spotkać z dwuznacznymi określeniami, jak na przykład „zabieg", które zmierzają do ukrycia jego prawdziwej natury i złagodzenia jego ciężaru w świadomości opinii publicznej. Być może, samo to zjawisko językowe *jest już objawem niepokoju nurtującego sumienia. Jednak żadne słowo nie jest w stanie zmienić rzeczywistości: przerwanie ciąży jest – niezależnie od tego, w jaki sposób zostaje dokonane – świadomym i bezpośrednim zabójstwem istoty ludzkiej w początkowym stadium jej życia, obejmującym okres między poczęciem a narodzeniem*». Nienarodzone dzieci są zatem «najbardziej bezbronne i niewinne ze wszystkich, a dzisiaj odziera się je z ludzkiej godności, aby robić z nimi to, co się chce, pozbawiając je życia i ustanawiając prawa, by nikt nie mógł temu przeszkodzić». Należy zatem stwierdzić z całą mocą i jasnością, nawet w naszych czasach, że «obrona rodzącego się życia jest ściśle związana z obroną jakiegokolwiek prawa człowieka»" (Deklaracja *Dignitas infinita*, 47).

W kontekście troski o życie i rozwój dzieci, Rada Stała KEP zachęca wszystkich wiernych do włączenia się w inicjatywę Ojca Świętego Franciszka, który ustanowił pierwsze Światowe Dni Dzieci. Będą one obchodzone 25 i 26 maja 2024 roku. W naszych modlitwach pamiętajmy także o tych dzieciach, którym nigdy nie było dane ujrzeć blasku słońca.

Podpisali Członkowie Rady Stałej
Konferencji Episkopatu Polski
Jasna Góra, 2 maja 2024

Komunikat ze spotkania Zespołu Roboczego KEP ds. kontaktów z Rządem RP w sprawie lekcji religii

W dniu 15 maja 2024 roku Zespół Roboczy Konferencji Episkopatu Polski ds. kontaktów z Rządem RP w sprawie lekcji religii spotkał się z przedstawicielami Ministerstwa Edukacji Narodowej. W spotkaniu, w którym wzięli także udział eksperci, stronie państwowej przewodniczyła Katarzyna Lubnauer, sekretarz stanu w MEN, stronie kościelnej bp Wojciech Osial, przewodniczący Komisji Wychowania KEP. Strona kościelna przedstawiła wątpliwości odnoszące się do projektu zmian w Rozporządzeniu o nauczaniu religii, zwłaszcza możliwości łączenia oddziałów przedszkolnych lub klas przy maksymalnej dużej liczbie uczniów 30 lub 25, a także przyjęcia zasady łączenia klas w ramach etapów edukacyjnych, programowo różnych, niekoniecznie sąsiadujących (np. klasa IV i VIII szkoły podstawowej). Zwrócono uwagę, że takie rozwiązania utrudnią realizację prawa do dostępu do lekcji religii dla uczniów, których rodzice (lub oni sami) tego sobie życzą. Strona kościelna wysunęła postulat zmniejszenia liczby uczniów w klasach łączonych oraz łączenia klas równoległych. Wskazano, że w uzasadnieniu zmian nie został wzięty pod uwagę dotkliwy społecznie skutek w postaci zwolnień z pracy wielu nauczycieli religii. Zwrócono uwagę, że w mechanizmie łączenia klas, podobnie jak w przekształcaniu wychowania do życia w rodzinie w edukację zdrowotną nie może zabraknąć głosu rodziców, na których przede wszystkim spoczywa odpowiedzialność za wychowanie ich dzieci.

Strona kościelna zaapelowała o przestrzeganie właściwego trybu procedowania zmian w Rozporządzeniu, który domaga się porozumienia strony państwowej z władzami Kościoła i związków wyznaniowych, co wynika z ustawy o systemie oświaty, ale także z zapisów Konstytucji oraz Konkordatu. Strona kościelna postulowała o zasięgnięcie zdania innych Kościołów i związków wyznaniowych, oraz wydłużenie czasu na przygotowanie uzgodnionych zmian, które – aby nie spowodowały chaosu – winny wejść w życie najwcześniej od 1 września 2025 roku.

15 maja 2024
ks. Tomasz Kopiczko
Sekretarz Komisji Wychowania Katolickiego KEP

Komunikat z posiedzenia Komisji Wychowania Katolickiego KEP

Dnia 17 maja 2024 roku odbyło się spotkanie Członków i Konsultorów Komisji Wychowania Katolickiego KEP. Pod przewodnictwem księdza biskupa Wojciecha Osiala zostały podjęte bieżące kwestie związane z wprowadzanymi przez Ministerstwo Edukacji Narodowej zmianami w organizacji lekcji religii. Komisja Wychowania Katolickiego wciąż przypomina, że wszelkie zmiany winny dokonywać się zawsze zgodnie z obowiązującym prawem, na drodze wzajemnego dialogu i w porozumieniu z wszystkimi Kościołami i związkami wyznaniowymi.

Komisja Wychowania Katolickiego odniosła się do podjętych rozmów Zespołu roboczego ds. kontaktów z Rządem Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie lekcji religii w szkole z przedstawicielami Ministerstwa Edukacji Narodowej. Wyraża mocny sprzeciw wobec proponowanych przez MEN rozwiązań polegających na łączeniu uczniów pomiędzy różnymi klasami w grupy do 25 osób (klasy 1-3) i 30 osób (klasy 4-8). Oświadczono, że jest to wbrew wszelkim zasadom pedagogicznym, psychologicznym i dydaktycznym. Takie zmiany pozbawiają także możliwości prowadzenia zajęć na wymaganym poziomie jakości kształcenia. Pośpieszne wprowadzanie zmian od najbliższego roku szkolnego stanowi również zagrożenie dla nauczycieli religii, pozostających w niepewności co do wymiaru ich zatrudnienia.

Członkowie i Konsultorzy Komisji podkreślili, że dla zachowania właściwego porządku prawnego w procedowaniu tychże zmian, potrzebne jest wypracowanie porozumienia strony rządowej z władzami Kościoła i związków wyznaniowych. Wynika to z zapisów w Ustawie o systemie oświaty, Konstytucji oraz

Konkordatu. Komisja Wychowania Katolickiego wyraża przekonanie, że jedynie na drodze dialogu i współpracy można właściwie troszczyć się i rozwój młodych pokoleń Polek i Polaków.

Komisja Wychowania Katolickiego apeluje do wszystkich wierzących, aby podejmować działania ukazujące wartość lekcji religii w szkole i niesprawiedliwe jej traktowanie. Szczególnie prosi katolickich rodziców, aby zabierali głos w tej sprawie. Konstytucja RP (art. 48) gwarantuje rodzicom prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. Komisja apeluje też do mediów katolickich, ruchów i wspólnot religijnych, aby podejmowali podobne działania. Powinna połączyć nas wspólna troska o wychowanie religijne, moralne i społeczne dzieci oraz młodzieży.

17 maja 2024
ks. Tomasz Kopiczko
Sekretarz Komisji Wychowania Katolickiego KEP

Wojna Rafała Trzaskowskiego z krzyżami

Eugeniusz Wilkowski

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski 8 maja br. podpisał bezprecedensowe zarządzenie, które nakazuje usunięcie krzyży, obrazów świętych, wizerunków patronów i innych symboli religijnych ze ścian urzędów i z biurek pracowników warszawskich urzędów. Decyzja jednego z liderów Platformy Obywatelskiej spotkała się z aprobatą działaczy tej partii, ale wywołała falę oburzenia w innych środowiskach w kraju i poza granicami. Decyzję prezydenta stolicy zdecydowanie skrytykował Elon Musk. Podkreślił, że „Bezwstydnie kopiują głupie rzeczy z Ameryki. Żenujące". Ian Miles Cheong na portalu X napisała, że „Polska staje się skrajnie woke" (ideologia zaliczana do nurtu lewicowego, związanego m.in. z poprawnością polityczną i tzw. cantel culture – red.). Ks. Przemysław Śliwiński, rzecznik prasowy ks. abp. Kazimierza Nycza, metropolity warszawskiego, zaznaczył: „Skomplikowana sytuacja międzynarodowa oraz dramatyczne wydarzenia za granicami naszego państwa uświadamiają nam, jak bardzo potrzeba konsolidacji społeczeństwa i budowania jedności ponad podziałami, a przede wszystkim podejmowania pilnych, kluczowych dla naszego bezpieczeństwa decyzji. Tymczasem realizowany jest postulat wyborczy, który przyczynia się wyłącznie do zaostrzenia niszczącej dialog polaryzacji". I dodał, że „neutralność religijna nie może prowadzić do dyskryminacji osób wierzących, których prawa gwarantuje Konstytucja RP". Podczas uroczystości Bożego Ciała ks. kardynał K. Nycz podkreślił, że „Nie chcemy powrotu do złej przeszłości, tym bardziej że dziś nikomu w naszym podzielonym społeczeństwie nie trzeba nowych wojenek i podziałów, są o wiele ważniejsze problemy i ważniejsze sprawy", które trzeba załatwiać ponad podziałami. Również ks. kardynał Grzegorz Ryś, metropolita łódzki, oznajmił, że „usunięcie symboli religijnych nie ma nic wspólnego z neutralnością religijną". Uzasadniał, że „Wybór areligijny też jest wyborem, to nie jest postawa neutralna, postawa neutralna polega na tym, że się w równym stopniu afirmuje ludzi w ich tożsamościach, ludzie mogą się spotkać naprawdę, gdy pozostają sobą, to nie jest model neutralności, że się czyści wszystkie ściany ze wszystkiego".

Przeciwko zarządzeniu R. Trzaskowskiego wypowiedzieli się politycy PiS, a także z PSL. 2 czerwca Władysław Kosiniak-Kamysz w Proszowicach powiedział, że decyzję R. Trzaskowskiego w sprawie krzyży przyjął „z ogromnym smutkiem". I dodał, że „jest to zła droga /…/ Krzyż nie jest wyłącznie symbolem religijnym, jest też symbolem wartości i tradycji". Podkreślił przy tym, że „historia państwa polskiego nieodłącznie związana jest z chrześcijaństwem i wartościami, które tutaj z chrześcijaństwem przyszły. Dlatego będziemy ich bronić". Ze zdecydowanym sprzeciwem wystąpiło Stowarzyszenie

Ordo Iuris. Prezes Jerzy Kwaśniewski w oświadczeniu zatytułowanym *Trzaskowski uderza w chrześcijan* przekazał, że Stowarzyszenie podjęło „wielopoziomowe działania. O naruszeniu prawa powiadomiliśmy prokuraturę, przygotowaliśmy się do zaskarżenia skandalicznych zarządzeń prezydenta Warszawy, zaoferowaliśmy pomoc wszystkim zmuszanym do usuwania krzyży, uruchomiliśmy ogólnopolską petycję oraz dotarliśmy do wszystkich niemal katolickich mediów w Polsce". Prezes Ordo Iuris podkreślił, że decyzja R. Trzaskowskiego to nie tylko „rugowanie chrześcijańskiej tożsamości Polski i złamanie wielowiekowej tradycji pokojowego szacunku dla wierzących", ale także złamanie prawa pracowników warszawskich urzędów. J. Kwaśniewski powołał się na gwarantowaną przez konstytucję wolność sumienia i wyznania. Zaznaczył, że „konstytucja nie gwarantuje neutralności światopoglądowej państwa, ale jego bezstronność. Natomiast „Nakaz zachowania bezstronności światopoglądowej nakłada na władze obowiązek zachowania postawy życzliwego obserwatora życia religijnego". Ordo Iuris powołuje się na wyroki Sądu Najwyższego oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Decyzję R. Trzaskowskiego przyjmuje za „fanatyczną ateizację państwa". Stowarzyszenie przygotowało wzór skargi na zarządzenie prezydenta Warszawy. Intencją podjętych działań jest zmuszenie prezydenta stolicy do wycofania się z wydanego zarządzenia. Przy braku sprzeciwu podobne decyzje mogą podejmować inne samorządy w Polsce, co byłoby jednoznaczne z ewidentnym ograniczeniem podstawowej wolności w kraju.

Zagubienie duchowe poseł Marty Wcisło

Eugeniusz Wilkowski

Ochotnicza Straż Pożarna w Potoku Wielkim w pierwszą niedzielę maja obchodziła 100-lecie swojej pracy. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się Mszą św. odprawioną w intencji strażaków przez ks. Artura Dyjaka, miejscowego proboszcza. W Liturgii uczestniczyła poseł Marta Wcisło z Platformy Obywatelskiej z Lublina. Zajęła miejsce w pierwszym rzędzie ławek, tuż przed ołtarzem. Według dostępnych źródeł przyjęła też Komunię św. Takie zachowanie poseł, która w Sejmie głosowała za prowadzeniem prac legislacyjnych nad projektami proaborcyjnymi, a także za wprowadzeniem pigułki „dzień po" dla osób od 15 roku życia, głęboko zaniepokoiło ks. proboszcza. Podczas ogłoszeń parafialnych, przekazanych wiernym w kolejną niedzielę, ks. proboszcz odniósł się do wydarzeń sprzed tygodnia. Najpierw przeprosił parafian, że nie zareagował od razu, a następnie wyjaśnił istotę zdarzenia. Osoba, która tak postępuje – zaznaczył – wywołuje zgorszenie. „Publiczne wypowiadanie się w ten sposób wiąże się z zaciągnięciem kary ekskomuniki. Może Kościół za mało o tym mówi, ale tak jest. Więc jeśli ktoś, prezentując naukę przeciwną Kościołowi i zaciągając karę ekskomuniki, uczestniczy w liturgii tak blisko, to jest po mojemu niepoprawne /.../. Ale jeśli później idzie na oczach całej wspólnoty i moich do komunii świętej, to już jest skandal. Przepraszam za to zgorszenie, że nie zareagowałem". I dodał: „Gdyby się to powtórzyło i znałbym taką osobę, parlamentarzystę, który ma na sobie ekskomunikę, to wcześniej bym musiał przed mszą podejść, zapytać, dlaczego on tu w tym miejscu jest. A druga rzecz, czy zamierza wziąć komunię świętą, bo jeśli tak, to nie odprawię mszy świętej, tylko nabożeństwo ekspiacyjne". Przypomniał, że postawa poseł jest niezgodna z nauką Kościoła.

Świątynia parafialna w Potoku Wielkim, źródło: strona parafii

Wystąpienie ks. proboszcza, wzorem czasów komunistycznych, zostało nagrane i przekazane portalom atakującym Kościół. Przeciwko ks. A. Dyjakowi rozpętała się medialna nagonka. Do sprawy odniosła się poseł M. Wcisło. Zamiast przyjąć postawę pokory i przeprosić, by nie ukazywać skali zagubienia duchowego, zaczęła się odgrażać. Od kurii sandomierskiej zażądała wyjaśnień w tej sprawie. „Liczę na reakcję zwierzchników księdza proboszcza, żeby nikt inny nie został przez niego tak potraktowany" – podkreśliła poseł. Zaznaczyła, że jest „przedstawicielką wyborców, którzy są katolikami, jak i tych, którzy nie wyznają nauki Kościoła. Nie mogę, sprawując mandat, kierować się nauką Kościoła, tylko obowiązującym prawem". O komentarz poproszono ks. prof. dr. hab. Ryszarda Sztychmilera, prezesa Korpusu Adwokatów Kościelnych. Ks. Profesor zaznaczył: „Skoro

pyta pan o sytuację posła, to uważam, że poseł, który jest katolikiem, powinien wiedzieć, że obowiązuje go piąte przykazanie Boże <nie zabijaj>, a także znać normy zawarte w Kodeksie prawa kanonicznego. Powinien się zastanowić, czy jako wrażliwy człowiek, a ponadto katolik, nie zagłosuje za ustawą zezwalającą na aborcję, czyli uśmiercanie niewinnych osób, których życie się rozpoczęło, ale jeszcze nienarodzonych. Czy z jakichkolwiek racji uzna, że zechce poprzeć czy ułatwić aborcję, poświęcając swoje pełne prawa w Kościele, godząc się na ich poważne ograniczenie, co może zagrozić także jego zbawieniu. Człowiek odpowiedzialny często musi wybierać, a wybierać winien wartości najwyższe". Wyjaśnienie ks. Profesora powinno zamknąć sprawę, ale tak się jednak nie stało.

Poseł podkreśla, że jest katoliczką, ale sprawując mandat parlamentarny, nie może „kierować się nauką Kościoła, tylko obowiązującym prawem". Przy takiej postawie M. Wcisło odnieść się trzeba do dwóch kwestii. Po pierwsze, dla teisty, a zatem i katolika, nadrzędnym porządkiem wartości jest ponadczasowy ład, w tym etyczny, pochodzący od Stwórcy, wpisany w naturę człowieka. Nie podlega on jakiejkolwiek relatywizacji. Nikt nie dał człowiekowi prawa odstąpienia od niego. Obrona życia jest jednym z przykazań Dekalogu. Jest to elementarna wiedza, a równocześnie niezmienna zasada. Ponadto prawo wobec norm etycznych pozostaje sferą podrzędną. M. Wcisło powołuje się na potrzebę respektowania prawa. Przypomnijmy więc, że istniejące prawo chroni życie poczęte. To zamiarem koalicji rządzącej jest radykalna jego zmiana. Poseł podnosi, że w pracy parlamentarnej ma uwzględniać i tych, „którzy nie wyznają nauki Kościoła". Przypominamy także, że musimy się pogodzić z faktem, że w normalnie funkcjonującym społeczeństwie pewne zasady życia wspólnotowego należy przyjąć za standardy, czyli obowiązujące wszystkich, niezależnie od wyznawanych poglądów. W przeciwnym razie zapanuje chaos nieuchronnie prowadzący do całkowitego rozpadu wspólnoty, jaką jest naród. Zasadniczy spór doby dzisiejszej sprowadza się do sporu o wizję świata i człowieka. W kręgu kultury łacińskiej akcentuje się, przyjmując za niezmienne, realnie istniejące byty, wartości wyłaniające się – z przywołanego już - ponadczasowego porządku. Z drugiej strony swoją obecność zaznaczają formacje kulturowe, które programowo lansują względność, od epistemologicznej poczynając, by zniszczyć stałe wartości. Poseł M. Wcisło i aktualna koalicja rządząca muszą najpierw odpowiedzieć na pytanie, po której ze stron się opowiadają? Ze składanych deklaracji, podjętych prac legislacyjnych wynika, że sytuują siebie po stronie relatywizmu. Znaczy to, że w świecie wartości, w tym etycznych, może być wprowadzona dowolna koncepcja ludzka, dyktowana doraźnymi preferencjami rządzących. Jest to postawa przyjmowana wbrew prawu naturalnemu, a postrzegana z pozycji systemów filozoficznych, które wychodzą z innych założeń ontologiczno-aksjologicznych, skierowana przeciwko temu, co określamy podstawowymi standardami życia społecznego. To przykre, że tą elementarną wiedzą – ale i zasadą - nie kierują się parlamentarzyści, którzy zamierzają wprowadzić diabelskie zmiany, znaczone złem.

Ks. Artur Dyjak, proboszcz parafii w Potoku Wielkim, ma absolutną rację. Broniąc niezmiennych praw, jest jednak atakowany, napiętnowany, pouczany; to niezrozumiałe, absurdalne wręcz, trudne do ogarnięcia rozumem. Jeżeli jako społeczeństwo, w większości katolickie, nie staniemy w obronie stałych wartości, to krzykliwa mniejszość narzuci nihilistyczne rozwiązania. Alkohol i papierosy sprzedawane są od 18 roku życia, ale pigułka „dzień po" już od 15 roku. Czy rzeczywiście, w narzucanej aborcji na życzenie, nie widzimy zagrożenia, świadomego działania sił, które chcą zniszczyć nas jako naród? Dlaczego w tej sytuacji milczymy, a przez to przyzwalamy na postawę poseł Marty Wcisło i innych posłów z Platformy Obywatelskiej – z Chełma, Lublina, kraju?

Potrzeba moralna legitymizacji władzy

Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Wszyscy chcą rządzić, nikt nie chce ponosić odpowiedzialności
S. Kierkegaard

Kolejne wybory się dokonały. Zwycięzcy policzyli głosy, które wyniosły ich na piedestał. Cieszą się, że tak dużo ludzi ich popiera. Ale to może być niebezpieczne. Oprócz samej liczby głosów nie mniej ważne jest, czyje są to głosy? Jacy ludzie, z jaką świadomością i wrażliwością moralną dają im mandat sprawowania władzy nad narodem? Czy polityk, zwłaszcza przedstawiający się jako chrześcijanin, powinien się cieszyć, że wśród tych, którzy oddali na niego głosy, są rzesze zwolenników aborcji, in vitro, pigułki enigmatycznie zwanej „dzień po" i związków partnerskich? Przed czym ta armia ludzi chce bronić jego i nas, skoro usiłuje nadać sobie prawo do pozbycia się niechcianego życia i uczynić to samowolne prawo fundamentem wszystkich innych praw? Prawo do legalnej, bezpiecznej i darmowej aborcji ma być symbolem praworządności i wysoko wzniesionym sztandarem oby-

czajowo-kulturowej rewolucji. Osobiście nie chciałbym, aby mnie popierał chociażby jeden zwolennik aborcji!

Nie odmawiam wybranym politykom prawa do konsumpcji zwycięstwa. To prawda, że w walce wyborczej, momentami brutalnej i bezwzględnej, pokonali swoich przeciwników. Ale pytam, czy to wystarczy? Czy władza nie potrzebuje również, a może przede wszystkim, legitymizacji moralnej, by mogła stać się władzą rozumną, sprawiedliwą i państwotwórczą? Na jaki system wartości zamierza się powoływać, czyniąc z niego fundament ustrojowy państwa i zasadę działania najważniejszych instytucji? Pytam, jaki system wartości reprezentuje wyłoniona w wyborach większość sejmowa? I czy jest on wewnętrznie spójny? Tylko charyzma, wierność wartościom ponadczasowym i niezłomnym zasadom oraz zdrowe źródła prawa dają moralny tytuł do sprawowania władzy nad innymi. Przeciętność, pustka aksjologiczna i relatywizm moralny nie stanowią wystarczających przesłanek do sięgania po władzę. Myślę o każdej władzy, niezależnie od tego, na jakiej drodze zdobywa panowanie nad innymi!

Jeden z najwybitniejszych współczesnych filozofów prawa dr Michael Sandel z Uniwersytetu Harvarda w wywiadzie udzielonym „Kulturze Liberalnej" mówił: „Jeśli obawiamy się, że dyskurs moralny w sferze publicznej doprowadzi do rozpadu społeczeństwa i z tego powodu próbujemy zastępować pytania moralne menadżerską, neutralną i technokratyczną dyskusją o tym, jak społeczeństwem zarządzać, tworzymy moralną próżnię. Tym samym sprawiamy, że łatwiej jest płytkim i antywolnościowym argumentom zdominować scenę polityczną, ponieważ nikt się im nie sprzeciwia. Ryzyko rozpadu społeczeństwa jest większe wówczas, gdy udajemy, że nasze polityczne dyskusje są moralnie neutralne".

Żadna ludzka aktywność nie jest moralnie neutralna, zwłaszcza w życiu publicznym, gdy zapadają decyzje, których ciężar gatunkowy dotyczy wielu pokoleń narodu. Nie wolno kłaniać się żadnym poprawnościom, tylko dlatego żeby spłacić dług zaciągnięty u elektoratu. Nie wolno obiecywać czegoś, co jest niemoralne zawsze, zarówno w czasie kampanii wyborczej, jak i po wyborach. Nie wolno mieszać i relatywizować pojęć, ani zacierać oczywistych różnic.

Bóg ustami proroka mówi: „Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro złem, którzy zamieniają ciemności na światło, a światło na ciemności" (Iz 5,20). Jest to naganne nie tylko z punktu widzenia religii, ale także świeckiej moralności i umowy społecznej. Jeśli wszystko jest względne, to nie istnieje żaden wspólny mianownik, który dawałby minimum bezpieczeństwa społecznego.

Jacek Malczewski, Zatruta studnia

Wierzących obowiązuje w sumieniu Prawo Boskie wyrażone w nauczaniu Kościoła, konsekwentnie potwierdzane przez kolejnych papieży, choć wydaje się, że najbardziej komplementarnie w tym względzie wypowiadał się św. Jan Paweł II. W *Evangelium vitae,* w encyklice poświęconej świętości ludzkiego życia naucza: „Świadoma i dobrowolna decyzja pozbawienia życia niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze złem z moralnego punktu widzenia i nigdy nie może być dozwolona ani jako cel, ani jako środek do dobrego celu. Jest to bowiem akt poważnego nieposłuszeństwa wobec prawa moralnego, co więcej, wobec samego Boga, jego twórcy i gwaranta; jest to akt sprzeczny z fundamentalnymi cnotami sprawiedliwości i miłości. Nic i nikt nie może dać prawa do zabicia niewinnej istoty ludzkiej, czy to jest embrion, czy płód, dziecko, czy dorosły, człowiek stary, nieuleczalnie chory, czy umierający. Ponadto nikt nie może się domagać, aby popełniono ten akt zabójstwa wobec niego samego lub wobec innej osoby powierzonej jego pieczy, nie może też bezpośrednio ani pośrednio wyrazić na to zgody.

Żadna władza nie ma prawa do tego zmuszać ani na to przyzwalać. Pod względem prawa do życia każda niewinna istota ludzka jest absolutnie równa wszystkim innym. Ta równość stanowi podstawę wszelkich autentycznych relacji społecznych, które rzeczywiście zasługują na to

miano tylko wówczas, gdy są oparte na prawdzie i na sprawiedliwości, uznając i broniąc każdego człowieka jako osoby, a nie jako rzeczy, którą można rozporządzać. Wobec normy moralnej, która zabrania bezpośredniego zabójstwa niewinnej istoty ludzkiej, „nie ma dla nikogo żadnych przywilejów ani wyjątków. Nie ma żadnego znaczenia, czy ktoś jest władcą świata, czy ostatnim «nędzarzem» na tej ziemi: wobec wymogów moralnych jesteśmy wszyscy absolutnie równi" (EV, 57). I dodaje: „Szczególna powinność spoczywa na chrześcijańskich politykach, współuczestniczących w procesie kształtowania prawa. W przypadku prawa wewnętrznie niesprawiedliwego, jakim jest prawo dopuszczające przerywanie ciąży i eutanazję, nie wolno się nigdy do niego stosować ani uczestniczyć w kształtowaniu opinii publicznej przychylnej takiemu prawu, ani też okazywać mu poparcia w głosowaniu" (EV, 73).

Jak politycy, kojarzeni z katolicyzmem, rozpoznawani jako wierzący, widziani na publicznych nabożeństwach, radzą sobie z tą kwadraturą koła, która polega na uwięzieniu w klatce poprawności politycznej lub ideologicznej głosu wolnego sumienia? Jestem głęboko przekonany, że w żadnej partii, nawet inspirowanej nauką społeczną Kościoła, w żadnym wypadku nie wolno wprowadzać dyscypliny partyjnej, ponieważ taki zamysł gwałci podwójnie: łamie sumienie wolnego człowieka i mandat wolnego posła. Czy przedstawiciel narodu może lubić i szanować siebie, gdy głosuje wbrew własnym przekonaniom, spełniając oczekiwania partii albo lobbystów? Według mnie, jako wyborcy i obywatela, taka postawa nie znajduje żadnego usprawiedliwienia.

Jeśli w parlamencie, samorządzie, sali sądowej, redakcji czy w gabinecie dochodzi do pogwałcenia sumień, powstaje toksyczna atmosfera dla wszystkich, którzy wbrew sobie muszą uczestniczyć w zbiorowej deprawacji. Jedni mogą deprawować drugich.

Kiedyś mówiono, że polityk jest jak mucha, by go zabić wystarczy gazeta. Okazuje się, że nawet publiczna kompromitacja, skandal, pijaństwo, mowa nienawiści, kłamstwo, prokuratorskie zarzuty, karalność, ignorancja, śmieszność itp. nie zmiatają ludzi ze sceny. Skala bezwstydu elit jest adekwatna do bezwstydu, który osiągamy jako zmanipulowane, zastraszone i przekupione tanimi rzeczami i frazesami społeczeństwo.

Musimy ponieść tego konsekwencje, które Bóg z pewnością dopuści, bo gdyby nie dopuścił, wychowywałby nas w poczuciu bezkarności, że wolno podejmować nawet najbardziej absurdalne decyzje, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności. Bezkarność jest demoralizująca, dlatego Bóg ustanowił prawo, aby człowiek popadł w niewolę bezprawia. Więc przygotujmy się na wszelkie konsekwencje dokonanych wyborów. Ich przyjęcie jest pierwszą oznaką nawrócenia.

Ks. Michał Rapacz – męczennik komunizmu

O. Szczepan Tadeusz Praśkiewicz OCD

Zamordowany przez komunistów z nienawiści do wiary, ks. Michał Rapacz stał się nowym polskim orędownikiem w niebie. 24 stycznia br. Ojciec Franciszek zatwierdził dekret dotyczący męczeństwa ks. Michała Rapacza. Tym samym droga na ołtarze proboszcza z Płok (archidiecezja krakowska) została otwarta. Uroczystości beatyfikacyjne odbyły się 15 czerwca, na zakończenie Kongresu Eucharystycznego w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. Opis mordu na kapłanie, dokonanego przez bojówkę komunistyczną, jest wstrząsający. Nocą z 11 na 12 maja 1946 roku, kiedy oprawcy wyprowadzali go z plebanii, powtarzał słowa „Niech się dzieje wola Twoja, Panie". Wleczono go na powrozie wokół kościoła, następnie zaprowadzono do pobliskiego lasu. Tam uderzono go tępym narzędziem w głowę i oddano strzał. Ponieważ jeszcze żył, dobito go kolejnym strzałem w czoło, z bardzo bliskiej odległości. Tak został wykonany wyrok na kapłanie, którego „winą" były gorliwość i zapał duszpasterski w głoszeniu Ewangelii. Choć po latach odkryto, kto dokonał mordu na kapłanie, nigdy nie wyjawiono nazwisk oprawców, i nie ponieśli za to żadnych konsekwencji.

Postać męczennika może być i dziś dla kapłanów wzorem gorliwości duszpasterskiej i wierności Chrystusowi. Ks. M. Rapacz kierował się w pracy duszpasterskiej wytycznymi danymi

przez swojego abp. Adama Stefana Sapiehę, późniejszego kardynała. Wierność metropolicie sprawiła, że wymagania, jakie stawiał w odniesieniu do życia religijnego parafian, były źródłem nagonki na jego osobę, przez przedstawicieli komunistycznej władzy. Został zamordowany, bo idee, które głosił, były dla nich przeszkodą w budowaniu społeczeństwa bez religii, bez Boga. Na ks. M. Rapacza wskazywać należy jako na orędownika polskich spraw wobec współczesnych systemów totalitarnych.

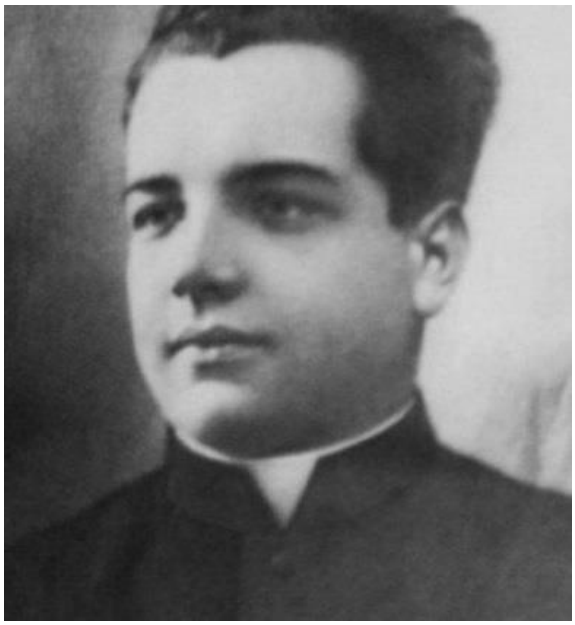

Ks. M. Rapacz, źródło: Wikipedia

Jestem przekonany, że oręduje za nami przed tronem Bożym i prosi o ochronę Polski i Kościoła przed zalewem wrogich ideologii i wszelkich prądów sprzecznych z chrześcijańską tożsamością naszego narodu. One dzisiaj, choć innymi metodami, także programowo dążą do zniszczenia Kościoła, uderzając przede wszystkim w duchowieństwo.

W komunikacie, wydanym po promulgacji dekretu o męczeństwie proboszcza z Płok, ks. dr Andrzej Scąber, delegat abp. krakowskiego, w procesie beatyfikacyjnym przypomniał, że odszedł z tego świata w opinii świętości. Parafianie ks. Michała Rapacza powtarzali: „ksiądz umarł za wiarę" i maczali chusteczki w jego krwi, z przekonaniem, że to krew świętego. Byłem zaangażowany w opracowanie Positio, czyli księgi dotyczącej życia i męczeństwa ks. Michała. Ta księga była przedmiotem analizy powołanych w sprawie komisji historycznej kongresu konsultorów teologów oraz zgromadzenia biskupów i kardynałów.

Osąd tych poszczególnych gremiów Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, na podstawie zgromadzonych w Positio dowodów i zeznań świadków, był jednoznaczny, że ks. Michał Rapacz doznał męczeńskiej śmierci ze strony wrogów wiary w Chrystusa, którego był wiernym sługą. Bardzo poruszyła mnie wypowiedź jednego z konsultorów teologów, który określił ks. M. Rapacza jako kapłana wymagającego, gorliwego, odważnego, hojnego, rozmodlonego, prawdziwego patriotę.

Nie uląkł się

Błogosławiony ks. Michał Rapacz urodził się 16 września 1904 r. we wsi Teczyn, należącej do parafii Lubień koło Myślenic, w rodzinie bardzo religijnej. W 1926 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. 1 lutego 1931 roku przyjął święcenia kapłańskie. Pierwszą parafią, na którą został skierowany jako wikariusz, była parafia w Płokach. Następnie pracował w parafii Rajcza na Żywiecczyźnie. W 1939 roku powrócił do Płok, już jako proboszcz parafii.

Dał się poznać jako gorliwy kapłan, zatroskany o wszystkich swoich parafian. Zawsze starał się pomagać duchowo i materialnie. Był mężem modlitwy. Każdej nocy udawał się do kościoła, by leżąc krzyżem przed Tabernakulum, powierzać parafię i jej rodziny Bożej Opiece. Ks. M. Rapacz angażował się też w pracę z młodzieżą. Działalność, zwłaszcza na tym polu, jak również upominanie się o miejsce Pana Boga w życiu społecznym nie podobały się komunistom programowo walczącym z Kościołem w celu ateizacji Polaków. Nie uląkł się dochodzących do niego informacji, że został na niego wydany wyrok śmierci.

Kapłan męczennik

Choć jego beatyfikacja dokonała się dopiero teraz, gdy do chwały ołtarzy zostali już wyniesieni ks. Jerzy Popiełuszko i ks. Władysław Findysz, to jednak ks. M. Rapacz chronologicznie pierwszy stał się kapłanem męczennikiem polskiego komunizmu. Wprawdzie już 27 lutego 1938 roku oddał życie za wiarę, zastrzelony przez pioniera komunizmu w Luboniu, w archidiecezji poznańskiej, ks. Stanisław Streich, którego rychłej beatyfikacji się spodziewamy, to jednak w jego przypadku nie możemy mówić o systemie komunistycznym jako o systemie władzy, tylko o osobistych motywacjach zarażonego tą zgubną ideologią zabójcy (23 maja br.

papież Franciszek zatwierdził dekret ks. S. Streicha i w Poznaniu podjęto już przygotowania do beatyfikacji).

Prace przygotowujące proces beatyfikacyjny ks. M. Rapacza podjęto w latach 80. ubiegłego wieku. Pierwszym krokiem była ekshumacja doczesnych szczątków męczennika z Lubnia do Płok i złożenie ich 29 października 1980 roku w grobie z tyłu świątyni parafialnej (przed beatyfikacją, 19 kwietnia br., szczątki zostały przeniesione do kościoła). W tamtym czasie zebrano też 21 pierwszych zeznań naocznych świadków heroicznego życia i męczeńskiej śmierć ks. Michała.

Proces na szczeblu diecezjalnym uroczyście zainaugurowano 3 września 1993 roku. Przesłuchano w sumie 34 świadków oraz trzech członków komisji historycznej, a nadto przyjęto deklaracje 10 świadków, złożone „ne pereant probationes" (by nie utracić dowodów). Proces na etapie diecezjalnym został zamknięty 30 czerwca 2017 roku i jego akta przekazano do Rzymu.

Odnotujmy, że jedna z kuzynek ks. Michała Rapacza, córka brata jego mamy, s. Zygmunta Maria Wójcik była zakonnicą w Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek Starowiejskich. Zmarła niedługo po wojnie.

Prawa harcerskie (cz. II)

Ks. Piotr Stasieczek

W pierwszej części artykułu wspomniałem, że teksty o prawie harcerskim przygotowałem w ramach rozważań comiesięcznych dla Ogniska Przewodniczek bł. Karoliny Kózkówny. Owe rozmyślania kończyłem przykładem jakiegoś Świętego, który w praktyce mógłby dziewczętom pokazać wypełnienie Prawa. W poprzednim numerze zrezygnowałem z umieszczania tych egzemplifikacji, ale doszedłem do wniosku, że warto jednak umieszczać te wzory.

Harcerz dba o swój honor

Chciałem też pokazać przykład jakiegoś świętego, który byłby książkowy, jeśli chodzi o honor i zaufanie, ale też każdy święty jest przykładem honoru, patrząc pod kątem wierności Bogu, a szczególnie męczennicy za wiarę.

Harcerz jest lojalny

Jeśli chodzi o świętego, który byłby lojalny, to należałoby wymienić każdego świętego. Ale uwadze Czytelnika poświęcam postać Kaleba, syna Jefunnego. Można o nim przeczytać w Księdze Jozuego. Chociaż słowo „lojalny" nie występuje w Biblii, to już wierny czy wierność wielokrotnie (Konkordancja do Biblii Tysiąclecia podaje ilość: 199). A właśnie imię Kaleba należy tłumaczyć jako wierny jak pies, a jego historia pokazuje, że tej wierności dochował wobec Boga i przełożonych.

Harcerz jest powołany do służby bliźniemu i jego zbawieniu

W Ewangelii czytamy o tym, jak bracia Jakub i Jan proszą Pana Jezusa o szczególne miejsce w Królestwie Niebieskim. Chcieli zasiadać po Jego prawej i lewej stronie. Miejsca zaszczytne, najbliżej Króla. Jednak chyba nie zdawali sobie sprawy, że ta pozycja nie wiąże się z przywilejami, a z obowiązkami, ze służbą dla drugiego człowieka. Bo właśnie ta Ewangelia kończy się mową Chrystusa na temat służby: Apostołowie, uczniowie i wszyscy wierzący mają służyć. W

Dzień Myśli Braterskiej - wspólny posiłek, fot. Środowisko Chełmskie Skautów Europy

życiu harcerskim służba należy do jego natury, ponieważ gdyby było inaczej, to harcerstwo można by sprowadzić do beztroskiego biegania po lesie, i nic więcej. Na każdym etapie harcerstwa jest obecna służba, jak też niemal na każdym kroku.

Kolejne prawo harcerskie mówi, że służba jest powołaniem harcerza i ma służyć przede

wszystkim zbawieniu bliźniego. Zobaczmy, że nie tylko mamy pamiętać o konkretnych uczynkach, o pomocy dla drugiego człowieka, ale przez swoje działanie troszczyć się o czyjąś wieczność. Łatwo jest służbę sprowadzić do zwykłej działalności charytatywnej, kiedy pomagamy potrzebującemu. A służba ma być ukierunkowana na niebo, ponieważ, jak powiedział Jezus, to od postawy sługi zależy miejsce w Królestwie Niebieskim.

Przygotowanie posiłku, fot. Julia Szulc

W jaki sposób służyć bliźniemu, żeby się zbawił? Jeśli chodzi o pomoc drugiemu człowiekowi w konkretnych uczynkach, w pierwszej chwili przychodzą na myśl uczynki miłosierdzia względem ciała: głodnych nakarmić; spragnionych napoić; nagich przyodziać; podróżnych w dom przyjąć; więźniów pocieszać; chorych odwiedzać; umarłych pogrzebać. Ale oprócz tego katalogu mamy drugi, czyli uczynki miłosierdzia względem duszy: grzeszących upominać; nieumiejętnych pouczać; wątpiącym dobrze radzić; strapionych pocieszać; krzywdy cierpliwie znosić; urazy chętnie darować; modlić się za żywych i umarłych. I bez wątpienia te czyny są po to, żeby zatroszczyć się o zbawienie drugiego człowieka. Uczynki względem ciała mają za zadanie sprawić, żeby człowiekowi było dobrze tu na ziemi, uczynki względem duszy, żeby było dobrze w niebie.

Znamy przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, który pomógł napadniętemu człowiekowi. Nie zrobił tego ani kapłan, ani lewita. Być może dlatego, że nie znali tego poszkodowanego (w żaden sposób ich to nie usprawiedliwia, bo Samarytanin też ich nie znał), ale zobaczmy, że dużo łatwiej jest pomagać i służyć tym, których znamy. Dlatego harcerz nie powinien bać się poznawać swoich wilczków czy harcerzy, bo służąc im, troszczy się o ich zbawienie przez upominanie, pouczanie, dobrze radząc, pocieszając, modląc się za nich.

Przykładem osoby świętej, która zatroszczyła się o zbawienie drugiej osoby, jest św. Monika. Wiele lat modliła się o nawrócenie swojego syna Augustyna. A on nie tylko się nawrócił, ale został biskupem i doktorem Kościoła, a przede wszystkim świętym. Biskup jej miasta prorokował: „Matko, jestem pewien, że syn tylu łez musi powrócić do Boga". Dlatego nie zniechęcajmy się, że nasze działania nie przynoszą natychmiastowych efektów. Niekiedy potrzeba czasu.

Harcerz jest przyjacielem wszystkich i bratem dla każdego innego Harcerza (Harcerka jest przyjacielem wszystkich i siostrą dla każdej innej Harcerki)

Może pojawić się zdziwienie, ale zacznę od pewnego dokumentu Jana Pawła II dotyczącego formacji kapłańskiej. Mianowicie adhortacja apostolska *Pastores dabo vobis* mówi, że w przygotowaniu do kapłaństwa człowiek formuje się na trzech płaszczyznach: ludzkiej, intelektualnej i duchowej. Papież zaznacza, że najważniejsza jest formacja ludzka, bo bez bycia dobrym człowiekiem nie można być mądrym ani uduchowionym księdzem. Dlaczego o tym piszę? Jaki związek ma formacja kapłańska z byciem harcerzem? Kiedy myślałem o rozważaniu na temat tego prawa, zastanawiałem się, jak je „ugryźć". Jeśli jest mowa o przyjaźni, to trzeba mówić o relacjach międzyludzkich, a tych nie da się budować, nie będąc dobrym człowiekiem. Niezależnie od tego, czy ktoś formuje się do kapłaństwa, czy udziela się w skautingu.

Na początek ustalmy, czym jest przyjaźń. Jest to bliska i serdeczna relacja z kimś, oparta na wzajemnej życzliwości i zaufaniu. Przyjaźnią określa się również życzliwość i serdeczność okazywane innym. Jeśli mówimy o kimś, że jest przyjazny, to mamy na myśli, że żywi do kogoś uczucie przyjaźni, sprzyja komuś, nie przynosi komuś szkody. Przede wszystkim przyjaźń jest podstawowym rodzajem miłości. Nie chcę wchodzić w szczegóły, bo o przyjaźni można by

pisać w nieskończoność. Myślę, że wiemy o co chodzi.

Prawo mówi o tym, że harcerz ma być przyjacielem wszystkich. Czy jest to możliwe, żeby do każdego podchodzić z serdecznością i każdego obdarzać zaufaniem? Kiedy otworzymy 10 rozdział Ewangelii wg św. Łukasza, znajdziemy rozmowę uczonego w Prawie z Jezusem dotyczącą tego, kto jest bliźnim, która następnie przechodzi w pytanie o największe przykazanie. Przykazanie miłości bliźniego mówi, że należy kochać drugiego człowieka jak siebie samego. Krótko mówiąc, bez pokochania siebie nie można mówić o jakiejkolwiek relacji z drugą osobą. Czy zachęcam do egoizmu i narcyzmu? Absolutnie! Ważne jest, by pamiętać, że jestem dzieckiem Bożym, znam swoją godność, akceptuję historię swojego życia, z blaskami i cieniami tejże, mam świadomość swoich nie tylko zalet, ale przede wszystkim wad i słabości. Krótko mówiąc, mam pokochać siebie takiego, jakim jestem po to, żeby dzielić się miłością z innymi. Wtedy zobaczę, że drugi człowiek jest mi bliski i że może stać się moim przyjacielem, bo jesteśmy podobni do siebie. Inaczej mówiąc, ja i ty jednej jesteśmy krwi. Tego przecież harcerze uczyli się, będąc w gromadzie, czy uczymy teraz naszych najmłodszych wychowanków. Rzecz ma się podobnie, jeśli chodzi o relacje z innymi harcerzami, bo tych podobieństw będzie jeszcze więcej, a więc i relacja może być jeszcze bliższa, bo już nie tylko przyjacielska, a wręcz braterska. Trzeba jedynie pamiętać o tym, by być człowiekiem, bo bez tego nie da się być przyjacielem czy bratem. Formacja ludzka jest tutaj najważniejsza. Można skończyć jak najwięcej i najbardziej wymagających kursów, sprawować coraz ważniejsze i odpowiedzialne funkcje, a nie być bliźnim. Jak mawiał mój pierwszy proboszcz: burmistrzem się bywa, proboszczem się bywa, a trzeba być człowiekiem.

Rozmowa w drodze, fot. Środowisko Chełmskie Skautów Europy

Przy tym prawie na myśl, jako jego reprezentant, przychodzi mi w pierwszej kolejności św. Franciszek z Asyżu. Nie tylko do ludzi, ale do każdego stworzenia zwracał się „bracie", „siostro". Nawet o śmierci, która jest doświadczeniem i rzeczywistością dla nas trudną, mówił „siostra".

Sacrum i profanum

Ks. Piotr Stasieczek

W ostatni weekend maja wraz z Ogniskiem Przewodniczek bł. Karoliny Kózkówny wędrowaliśmy po Górach Świętokrzyskich. Coroczna wiosenna wędrówka jest okazją nie tylko do przypomnienia harcerskich technik, zacieśniania relacji, ale i do poznania pięknych zakątków naszej Ojczyzny, oraz do formacji religijnej. Niewątpliwie jeśli chodzi o tę ostatnią, to najważniejszym momentem było nawiedzenie bazyliki na Świętym Krzyżu, gdzie poznaliśmy historię najstarszego sanktuarium w Polsce, a także historię tego miejsca, uczestniczyliśmy we Mszy św. oraz oddaliśmy cześć relikwiom Drzewa Krzyża Świętego. Dodatkowo odwiedziliśmy kolejny polski Park Narodowy, przechodząc całość jednej z tras (Nowa Słupia – Święta Katarzyna). Była to okazja do zapoznania się z bogactwem przyrody oraz z dziedzictwem kulturowym tego regionu. Jednym z przystanków było odwiedzenie słynnego gołoborza na Łysej Górze. Wielokrotnie byłem na Łysej Górze, ale dopiero teraz po raz pierwszy obejrzałem dokładnie to miejsce, i jak to mając w zwyczaju, czytałem wszystkie tablice informacyjne „od deski do deski". Moim „odkryciem" było poznanie pogańskiego wału kultowego, jaki tam się znajduje. Nie wchodząc w szczegóły związane z historią tego miejsca, jego funkcje były związane z obronnością, ale przede wszystkim z kultem pogańskim, bo było miejscem składania ofiar i oddawania czci bóstwom. Ale co warto podkreślić, wał był naturalną granicą pomiędzy światem ziemskim, tym, co materialne, zwyczajne, codzienne, a światem bóstw, tym, co należy do porządku duchowego; oddzielał więc sacrum od profanum.

Dlaczego o tym piszę? Ponieważ nawiedzając sanktuarium z najcenniejszą relikwią świata, a później zwiedzając pozostałości wczesnośredniowiecznego miejsca kultu, zrodziła się we mnie pewna refleksja. Od starożytności istniał podział na sacrum i profanum, i był czymś naturalnym. Stary Testament dokładnie prezentował

Bazylika na Świętym Krzyżu, źródło: Wikipedia

przepisy prawa religijnego dotyczące miejsc kultu (namiot spotkania na pustyni, a następnie w świątyni jerozolimskiej), jak się w nich zachować, kto miał dostęp do poszczególnych części. Żydzi skrupulatnie przestrzegają podziału na męską i żeńską część miejsca modlitwy przy słynnej Ścianie Płaczu. W świecie arabskim jest nie do pomyślenia, aby innowierca zwiedzał meczet, który jest miejscem modlitwy. Doskonałym tego przykładem jest dla mnie postój na jordańskiej autostradzie, gdzie pod jednym dachem był sklep z pamiątkami, punkt gastronomiczny, toalety i pomieszczenie przeznaczone tylko do modlitwy. I tak uczestnicy pielgrzymki witani serdecznie i traktowani po przyjacielsku, kiedy zbliżali się do owego pomieszczania, byli upominani, że tam im nie wolno. Stąd refleksja i pytanie: Dlaczego jako chrześcijanie zacieramy jakże ważną granicę pomiędzy sacrum a profanum w miejscach dla nas ważnych i świętych? I w całej dyskusji pomijam fakt istnienia w sanktuariach całej infrastruktury związanej z obsługą zwiedzających i pielgrzymów, jak punkty gastronomiczne, sanitariaty, sklepiki z pamiątkami czy usługi przewodnickie. Standardy współcześnie wymagają istnienia takich rzeczy. Bardziej mi chodzi o nasze zachowanie w tych miejscach. Jak często zapominamy o uczestnictwie w pielgrzymce? Jak szybko następuje przemiana z pątnika w turystę? Sprawą indywidualną jest ilość czasu potrzebnego na modlitwę; dla jednych będzie to krótka chwila, innym nie wystarczą nawet godziny. Ale niezależnie od tego pamiętajmy, w jakim celu tam się w pierwszej kolejności znajdujemy i że przede wszystkim nawiedzamy miejsce święte, jako pielgrzymi. Owszem, każdy z nas potrzebuje pokrzepić ciało, skorzystać z toalety, zaopatrzyć się w jakikolwiek drobiazg czy ma potrzebę zrobienia pamiątkowego zdjęcia. Ale niech to nie będą pierwszorzędne cele! Pielgrzymka ma służyć naszemu duchowemu wzrostowi. I to na tym powinniśmy się skupić, a wszystko inne odsunąć na dalszy plan.

I teraz druga strona medalu; nasze zachowanie wpływa nie tylko na nas, ale również na innych. Nigdy w takich miejscach nie jesteśmy sami, bo są inni pielgrzymi, ale również tacy, którzy odwiedzają i zwiedzają to miejsce, jako ciekawe historycznie lub turystycznie. Nieodpowiednie zachowanie, brak subtelności czy dyskrecji, w końcu brak należnej czci i szacunku dla nawiedzanego miejsca (również przez ubiór) dla jednych będzie powodem rozproszenia, bo będzie im zwyczajnie przeszkadzać, a dla drugich będzie przyczyną również takiego zachowania, czy zgorszenia. Bo dlaczego nie pielgrzym, a turysta, może niewierzący, ma szanować sanktuarium i pątników, skoro nie robią tego sami pielgrzymi? Zastanówmy się nad tym. Ile razy byliśmy oburzeni zachowaniem innych, sami lepiej nie postępując? Pamiętajmy, że swoim antyświadectwem uczymy innych nagannego zachowania. Jeśli od tabernakulum z Najświętszym Sakramentem czy liturgii ważniejszy jest dla nas lepszy kadr lub nagranie relacji do mediów społecznościowych, to dlaczego nie może się tak zachowywać każdy inny, skoro tak postępują ksiądz, zakonnica albo uczestnik pielgrzymki?

Od lat 60. XX wieku w turystyce zaczęła się rozwijać filozofia „Leave no trace", która ma na celu uświadomienie człowiekowi, jaki wpływ ma jego aktywność turystyczna na środowisko naturalne. Krótko mówiąc, zasady „Leave no trace" mają przypominać turyście, żeby zostawił po sobie jak najmniej śladów tam, gdzie uprawiał turystykę, ale również pamiętał, że na szlaku nie jest sam, czyli żeby nie był egoistą. Dlaczego by tego nie zastosować w czasie naszej pielgrzymkowej aktywności? Aby w sanktuariach było jak najmniej „nas" i tego wszystkiego, co związane ze sferą profanum, a jeśli mają zostać ślady naszej obecności, to niech będą tylko dobre. Nauczmy się dostrzegać różnicę pomiędzy sacrum a profanum, i nie niszczmy pomiędzy nimi tej jakże już cienkiej granicy

Panie

Panie
czymże jest człowiek
kimże ja jestem

że aż tak bardzo pochylasz się nade mną

naucz mnie proszę
zatrzymać się na krawędzi człowieka
nie depcząc jego serca
i tlącej się w nim iskry nadziei

naucz zwolnić krok życia
by znaleźć czas na okruchy samotności i ciszy

S. Maria Barbara Handerska CSSH

Świadectwo wyborów Bożeny Miazgowskiej

Eugeniusz Wilkowski

Można wiele pisać i niczego ważnego nie wnosić do spuścizny piśmienniczej. Jeżeli śledzimy zawartość ukazujących się publikacji, wówczas jesteśmy w stanie wskazać na wiele tego rodzaju przykładów. Wydawane są periodyki, które z założenia każdy tekst zamieszczany na ich łamach przyjmują za ważny i interesujący. Ich redakcje rezygnują z jakiejkolwiek selekcji otrzymywanych materiałów lub programowo odstępują od spraw ważnych, naiwnie argumentując, że „nie zajmują się polityką". Szereg pism finansują samorządy i dlatego ich zawartość musi sprowadzać się do promowania władzy. Chcemy być dobrze zrozumiani; przy wolności słowa każdy ma prawo pisać zgodnie z przyjmowaną konwencją. Musimy jednak mieć świadomość, że wielu nie ma odwagi mierzyć się ze znakami czasu, z obroną tożsamości kulturowej, z racją stanu naszego państwa. Tego rodzaju problematyka wymaga odpowiedzialności, a przede wszystkim wysiłku intelektualnego i otwartości na ponadczasowy system wartości. Należy dostrzec i odwrotne sytuacje, gdy wartościowe teksty z różnych powodów nie zostają dostrzeżone i opublikowane. Innym razem długo czekają na swojego „odkrywcę". 4 kwietnia 2024 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rejowcu Fabrycznym odbyło się spotkanie promujące pracę mieszkanki Rejowca Fabrycznego Bożeny Miazgowskiej *Rola kulturotwórcza ośrodka sakralnego w Rejowcu Fabrycznym*. Została napisana ponad ćwierć wieku temu. Pomimo upływu czasu nie straciła na swojej aktualności i znaczeniu, nie tylko w wymiarze społeczności tego miasteczka. Jak każda rzetelnie przygotowana praca posiada kilka warstw znaczeniowych. Jest świadectwem życia wspólnoty parafialnej, ale też wyborów życiowych Autorki. Powstała jako praca magisterska w 1997 r. na Uniwersytecie Łódzkim. Jeden z egzemplarzy został złożony w miejscowej bibliotece. W 2020 r. E. Wilkowski, gromadząc teksty publicystyczne ks. Prałata Henryka Ka-

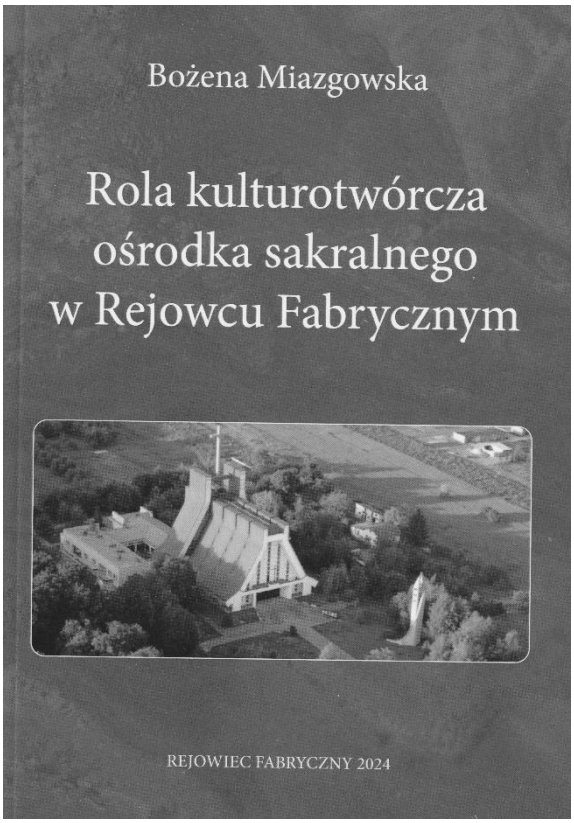

picy, by wydać je w tomie źródłowym (dwutomowa publikacja *W trosce o kondycję ducha* ukazała się w 2022 r.), przeprowadzał kwerendę w rejowieckiej bibliotece. Ks. Prałat w l. 1992-2000 wydawał w tym środowisku periodyk parafialny „Pokój i Moc". Naturalnym porządkiem należało przejrzeć wszystkie numery pisma i wychwycić teksty redaktora prowadzącego. Wówczas E. Wilkowski zwrócił uwagę na pracę B. Miazgowskiej. Po przejrzeniu uznał, że koniecznie należy ją wydać. Mając przykre doświadczenia z wielu bibliotek, sprowadzające się do usuwania cennych materiałów i publikacji z ich zbiorów, nalegał na niezwłoczne opublikowanie. W 2023 r. w przygotowanie jej do druku zaangażował się ks. Prałat. Jemu należy zawdzięczać skonkretyzowanie intencji E. Wilkowskiego. Napisał *Wprowadzenie*, w którym zamieścił informacje o Autorce, Jej rodzinie, o konstrukcji pracy i jej walorach poznawczych. Pomysłem ks. Prałata jest dodanie części ikonograficznej**,** która poszerza wiedzę o parafii w Rejowcu Fabrycznym i o Autorce publikacji. Z uwagi na fakt, że B. Miazgowska wspomniała o kapliczce z rzeźbą św. Jana Nepomucena, dopisał fragment *Dzieje figury św. Jana Nepomucena ze Stajnego-Złote.* Zamieścił także *Sprawozdanie z prac konserwatorskich przy rzeźbie św. Jana Nepomucena z Rejowca Fabrycznego*. E. Wilkowski przygotował *Wstęp od wydawcy*. Teksty te stały się pochodną wymogów edytorskich, wszak treści Pani Bożeny na nowo „ożyły" po długim okresie „czekania na półce" biblioteki.

Za podstawowy obszar poszukiwań badawczych B. Miazgowska przyjęła „wpływ wielostronnej działalności grup związanych z kościołem w Rejowcu Fabrycznym na edukację kulturalną miejscowej ludności". Takie uzasadnienie tematu mogło zostać zaakceptowane na kierunku pedagogiki wieku dziecięcego, gdyż podejmowana problematyka wpisywała się w jeden z aspektów edukacji. W rzeczywistości studium ukazuje kulturotwórczą rolę parafii łacińskiej w tejże społeczności. Rozdział pierwszy swojej pracy Autorka poświęciła kulturotwórczej roli Kościoła w świetle pojęć antropologicznych. Zapoznaje zatem czytelnika z podstawowymi pojęciami związanymi z definiowaniem kultury. Odwołała się do szeregu autorów. Już w tej części uwzględniła *Konstytucję Duszpasterską o Kościele w świecie współczesnym* (*Gaudium et spes*), przyjętą przez Sobór Watykański II. Nawiązała także do postrzegania kultury przez Jana Pawła II. Przeglądając prace z tego zakresu, zauważamy, że wielu piszących nie uwzględnia nurtu znaczonego chrześcijańską antropologią człowieka. Pani Bożena zachowała rzetelność badawczą. Dostrzec również należy postawę promotor pracy, prof. Violetty Krawczyk-Wasilewskiej. Po pierwsze, zaakceptowała propozycję tematu Autorki, a po wtóre, prowadziła Piszącą przez kolejne etapy jej powstawania. Praca była pisana w l. 1996-1997, czyli już w okresie lansowania formacji kulturowych, które w różne sfery życia Polaków wprowadzały sceptycyzm wobec nauczania Kościoła, by przy tym promować względność, poczynając od epistemologicznej i etycznej. Pani Bożena przyznała, że w Jej licznej grupie seminaryjnej była jedyną osobą, której zagadnienia badawcze oscylowały wokół treści łacińskich.

B. Miazgowska podczas promocji swojej książki w Bibliotece Miejskiej w Rejowcu Fabrycznym, 4 kwietnia 2024 r., obok ks. Prałat H. Kapica

Wiele prowadzonych dzisiaj dyskusji dotyczy inteligencji, w tym katolickiej, która, metaforycznie ujmując, zachowuje się na wzór śpiącego olbrzyma. Z reguły dostrzega pojawiające się zagrożenia ze strony lansowanych trendów kulturowych i politycznych. Nie ma jednak odwagi, by zabrać głos publicznie, tym bardziej kształtować nurt piśmiennictwa znaczonego aksjologią, wpisaną w ponadczasowy system wartości. Przyznajmy, że nawet w Kościele wyciszane są dyskusje o Jego kulturotwórczej roli. Zagadnień tych, w oczekiwanym zakresie, nie doceniają ruchy i stowarzyszenia funkcjonujące przy parafiach**.** Najwyraźniej dostrzega się oddawanie tej sfery aktywności tym, którzy dążą do ograniczenia, czy wręcz zaprzestania, dotychczasowych obszarów działalności Kościoła. Taką ścieżkę lansowanych trendów mogła wybrać Pani Bożena, ale pozostała wierna treściom kultury, swojej postawy, które wyniosła z domu rodzinnego i parafii. Nie z życzliwości wobec ks. Pra-

łata H. Kapicy – aczkolwiek i tę należy akcentować - a z obiektywnego, historycznego oglądu trzeba podkreślić, że w okresie Jego pracy w Rejowcu Fabrycznym to parafia była podstawowym podmiotem animacji kulturalnej. Nie zrozumiemy zakresu podejmowanego wysiłku przez ośrodek sakralny, jeżeli nie usytuujemy go na tle ówczesnych uwarunkowań polityczno-społecznych. Rejowiec Fabryczny ma stosunkowo krótką historię. Gromada Morawinek dopiero w 1958 r. przekształcona została w osiedle o nazwie Rejowiec Fabryczny. Rozwijający się ośrodek miejski, wedle założeń komunistycznych władz, miał pozostać przykładem miasta świeckiego, bez świątyni łacińskiej. Życie społeczności w całości było kontrolowane przez *aparat partyjny* i *aparat bezpieczeństwa*. Każdy przejaw aktywności społecznej podlegał koncesji. Nie odnotowywano żadnych postaw sprzeciwu, nie wspominając o opozycyjności wobec systemu. Monizm polityczny i społeczny miał być stale utrzymywany, dlatego z niezwykle gwałtownym sprzeciwem władz spotkał się pomysł ks. bp. Bolesława Pylaka, by w Rejowcu utworzyć ośrodek duszpasterski. To historyczne wyzwanie ks. ordynariusz w 1975 r. powierzył młodemu kapłanowi z zaledwie dwuletnim doświadczeniem w pracy duszpasterskiej, ks. H. Kapicy, wówczas wikariuszowi z parafii Pawłów. Osoby zainteresowane początkami parafii w tej społeczności powinny dostrzegać zarówno zakres zaangażowania wiernych w budowę najpierw kaplicy, a potem kościoła, wspólnoty parafialnej, jak i przeciwników tego przedsięwzięcia. Odsyłamy do książki ks. H. Kapicy z 1994 r., wydanej w Tuchowie, *Zwycięstwo Krzyża, czyli jak budowałem kościół w Rejowcu Fabrycznym*. I choć ma charakter opracowania, to z uwagi na powstawanie jej in statu nascendi posiada charakter źródła pierwotnego. W kolejnej pracy o parafii *W mocy Krzyża* ks. Prałat *W niepamięć* puścił *to, co napawało* Go *smutkiem*. Obie książki są ważne i bez wykorzystania ich zawartości nie sposób pisać o najnowszych dziejach miasteczka, niemniej pierwsza z nich w całej ostrości ukazuje złożoność postaw mieszkańców Rejowca Fabrycznego. Po latach wielu z wojujących przeciwników budowy kościoła, a nawet zadeklarowanych ateistów, zaczęło prezentować zupełnie inną postawę. Wystarczy jednak baczniej przyjrzeć się temu nawróceniu, a nieuchronnie dostrzeżemy prymat wcześniejszych wyborów.

W Rejowcu Fabrycznym istniały instytucje kultury (Miejski Ośrodek Rozrywki i Rekreacji, biblioteka, szkoła podstawowa), ale to nie one nadawały charakter podejmowanej aktywności kulturalnej, a parafia, która była miejscem „różnorodnej działalności kulturalnej". Należy sięgnąć po tekst Pani Bożeny, żeby uzmysłowić sobie ilość i jakość przedsięwzięć kulturalnych tego „ośrodka sakralnego". Od maja 1992 r. ks. H. Kapica wydawał pismo parafialne „Pokój i Moc". Ciągle nie doceniamy znaczenia tego rodzaju aktywności parafian. Są one innym rodzajem pracy formacyjnej, głównie wyrazem kulturotwórczej roli Kościoła i niezastąpionym źródłem informacji o życiu lokalnych wspólnot. W tym przypadku społeczność parafii pokrywa się ze społecznością miasteczka. Ks. H. Kapica skupił przy parafii w zasadzie wszystkie aktywne siły twórcze środowiska. Troszczył się o oprawę plastyczną świątyni, kulturę muzyczną (schola, zespół młodzieżowy, chór, koncerty, Cecyliady, praca organistki Agaty Chwałek), o służbę liturgiczną, troszczył się o rozwój każdej wspólnoty parafialnej, o pracę z młodzieżą, prowadził bibliotekę parafialną. Już w 1982 r. podjął próbę powołania Klubu Inteligencji Katolickiej. Na pierwsze spotkanie przyszło ok. 20 osób. Niestety, pomysł ten okazał się zbyt trudny do zrealizowania. Nie przetrwał próby czasu, może dlatego że inicjatywa została podjęta jeszcze w dobie komunistycznego zniewolenia. Po 1994 r. udanym projektem okazało się Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Pro Patria", skupiające się na pracy samokształceniowej, na pogłębianiu wiedzy przez czytelnictwo książek i prasy katolickiej, na animacji życia kulturalnego na terenie miasta, na propagowaniu treści humanistycznych, religijnych, narodowych, na pomocy osobom opuszczonym i samotnym.

B. Miazgowska pracowała w charakterze nauczyciela. W okresie komunistycznego zniewolenia środowisko nauczycielskie było wyjątkowo lojalne wobec ówczesnego systemu, a po okresie przełomu (1989-1991) podatne na lansowane trendy ponowoczesności. Pani Bożena również mogła ulec takim postawom. W uzasadnieniu wyboru tematu pracy zaznaczyła, że „Do tej pory nie ukazało się żadne opracowanie dotyczące kulturotwórczej roli Kościoła w Rejowcu. Niniejsza praca będzie pierwszą, w której zostanie przeprowadzona analiza działalności w tej sferze". Po latach należy dodać, że jest nie tylko pierwszą, ale i jedyną. Pozostanie ważnym studium ukazującym życie parafii, społeczności miasteczka, ale będzie też wyrazem postawy Autorki, która próg przeciętności przekroczyła dzięki rzetelnej pracy. Przez długi okres zarządzała Szkołą Podstawową w Zawadówce, zachowując wierność ponadczasowym wartościom. Świadectwo Jej dotychczasowego życia pozwala z ufnością patrzeć w przyszłość. Nie

oczekujmy, że tłumy będą świadczyły o odpowiedzialności za zachowanie tożsamości kulturowej rodaków, sprowadzającej się de facto do obrony łacińskiego kręgu kulturowego. Polsce potrzebne są elity świadome swojej roli i powinności wobec kraju. Pani Bożena czytelnie wpisuje się w ten krąg osób. Bylibyśmy niewdzięcznikami, gdybyśmy tego faktu nie dostrzegali i nie zapisali, bo tylko dzięki takiej formie pozostanie.

Miejmy nadzieję

Miejmy nadzieję!… nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Miejmy nadzieję!… nie tę chciwą złudzeń,
Ślepego szczęścia płochą zalotnicę,
Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń,
I przechowuje oręż i przyłbicę.

Miejmy odwagę!… nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwem przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Miejmy odwagę!… nie tę tchnącą szałem,
Która na oślep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdobytym wałem
Przeciwne losy stałością zwycięża.

Miejmy pogardę dla wrzekomej sławy,
I dla bezprawia potęgi zwodniczej,
Lecz się nie strójmy w płaszcz męczeństwa krwawy,
I nie brząkajmy w łańcuch niewolniczy.

Miejmy pogardę dla pychy zwycięskiej,
I przyklaskiwać przemocy nie idźmy!
Ale nie wielbmy poniesionej klęski,
I ze słabości swojej się nie szczyćmy.

Przestańmy własną pieścić się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić:
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,
Mężom przystoi w milczeniu się zbroić…

Lecz nie przestajmy czcić świętości swoje,
I przechowywać ideałów czystość:
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość.

Adam Asnyk

Glikacja białek i jej skutki zdrowotne

Jan Fiedurek

Hiperglikemia, stan podwyższonego stężenia glukozy w płynach biologicznych, sprzyja zjawisku, które określamy glikacją białek. Proces ten, w odróżnieniu od glikozylacji, zachodzi bez udziału wysokoenergetycznych pośredników cukrowych i nie jest katalizowany przez glikozylotransferazy. Polega on na nieenzymatycznym przyłączaniu się heksoz, głównie glukozy, do wolnych grup aminowych białek i jest fizjologicznym procesem determinującym ich starzenie. Nasila się w stanach hiperglikemii (m.in. w cukrzycy), przyspieszając wystąpienie powikłań, w postaci mikroangiopatii, makroangiopatii, retinopatii, nefropatii, itp. Końcowe produkty glikacji białek są związkami powstającymi na skutek wieloetapowego procesu zachodzącego spontanicznie bez udziału enzymów (AGEs) i głównie wytwarzane są w procesie przetwarzania żywności.

Wysokie stężenie substratu (glukozy) sprawia, że łatwo wiąże się ona z grupami aminowymi różnych białek, w tym także z hemoglobiną. Pomiar zawartości glikowanych białek we krwi (głównie hemoglobiny) jest wskaźnikiem diagnostycznym, przydatnym w ocenie wyrównania cukrzycy. Powstaje tzw. hemoglobina glikowana HbA1c (6%-6,5% Hb całkowitej), która jest miarą poziomu glukozy w ciągu ostatnich 4-12 tygodni. Jest on bardziej użyteczny niż pomiar zawartości glukozy we krwi, który odzwierciedla stan chwilowy, istniejący w momencie pobierania krwi. Zawartość glikowanych białek we krwi podlega wolniejszemu wahaniu

niż stężenie wolnej glukozy i dlatego jest miernikiem długotrwałej glikemii.

Do chorób i zaburzeń powstających z prawdopodobnym udziałem AGEs w ich patogenezie należą: miażdżyca, *Arteriosclerosis obliterans,* nefropatia cukrzycowa, stwardnienie kłębków związane z wiekiem, zaćma, zwyrodnienie plamki uwarunkowane wiekiem, choroba Alzheimera, choroba Picka, neuropatia cukrzycowa, zmniejszenie podatności płuc związane z wiekiem, choroba zwyrodnieniowa stawów oraz osteoporoza.

Choroba Picka (ang. *Pick's disease*) – rzadka choroba neurodegeneracyjna. Początek choroby przypada na 5.-8. dekadę życia; często przed 65. rokiem życia. Na obraz kliniczny składają się zaburzenia psychiczne, postępująca afazja i zachowania aspołeczne.

Układ nerwowy

Nieenzymatycznej glikacji podlegają również struktury ośrodkowego układu nerwowego. W komórkach piramidowych hipokampa wykazano narastające z wiekiem nagromadzenie karboksymetyllizyny (CML). Spostrzeżenie to nasunęło podejrzenie, że AGEs mogą mieć swój udział w procesie starzenia się neuronów i w patogenezie choroby Alzheimera. Stwierdzono, że glikacja jest procesem, który potencjalnie wyjaśnia powstawanie zmian histopatologicznych stwierdzanych zarówno w starzejącym się mózgu, jak i w zwiększonej liczbie w chorobie Alzheimera – włókna neurofibrylarne (*neurofibrillary tangles*) i blaszki starcze (*neuritic plaques*). W dalszych badaniach wykazano, że AGEs wywołują w komórce nerwowej stres oksydacyjny oraz zaburzają komórkowy metabolizm glukozy, pogarszając pobór glukozy przez neuron. Spostrzeżenie to doprowadziło do konkluzji, że choroba Alzheimera może byś skutkiem współoddziaływania komórkowego deficytu glukozy, stresu oksydacyjnego i glikacji. W innym degeneracyjnym schorzeniu ośrodkowego układu nerwowego – chorobie Picka – wykryto udział AGEs jako prawdopodobnego czynnika patogennego.

Oprócz białek glikacji ulegają również kwasy nukleinowe. Jako molekuły długo żyjące mogą one osiągnąć znaczny stopień modyfikacji pod wpływem grup cukrowcowych. Może to prowadzić do zmian w materiale genetycznym obserwowanych w procesach starzenia. Obejmują one rozpad nici DNA, obniżenie sprawności reparacyjnej, zaburzenia procesów replikacji i transkrypcji.

Powyżej przytoczone przykłady wpływu nieenzymatycznej glikozylacji na funkcje biomolekuł dotyczą częściowo działania produktów wczesnej glikacji (zasady Schiffa i produktów Amadori), po części zaś AGEs. Najistotniejszym jednak mechanizmem z punktu widzenia patologii związanej zarówno ze starzeniem, jak i z powikłaniami cukrzycy i niewydolności nerek jest fakt rozpoznawania produktów zaawansowanej glikacji białek przez receptory błonowe pewnych typów komórek.

Skutki glikacji dla organizmu

Glikacja białek prowadzi do zmian w strukturze i funkcji białek, co może mieć szereg negatywnych skutków dla zdrowia:

- zmiana funkcji białek: glikowane białka często tracą swoje normalne funkcje, np. glikacja hemoglobiny (HbA1c) upośledza jej zdolność do transportu tlenu;
- uszkodzenie kolagenu: kolagen jest białkiem strukturalnym, które zapewnia elastyczność i wytrzymałość tkankom łącznym. Glikacja kolagenu prowadzi do jego sztywnienia, co może skutkować problemami ze stawami i zmarszczkami skórnymi;
- zwiększenie stresu oksydacyjnego: AGEs mogą promować tworzenie wolnych rodników, co prowadzi do stresu oksydacyjnego i uszkodzeń komórek;
- stan zapalny: AGEs mogą wiązać się z receptorami na powierzchni komórek (RAGE – *Receptor for Advanced Glycation End-products*), co aktywuje kaskady sygnalizacyjne prowadzące do stanów zapalnych.

Glikacja a choroby przewlekłe

Stwierdzono, że niektóre produkty glikacji są zaangażowane w wiele przewlekłych chorób związanych z wiekiem, w tym chorób sercowonaczyniowych (uszkodzenie śródbłonka naczyń, fibrynogenu, kolagenu) oraz choroby Alzheimera (białka amyloidowe są produktami ubocznymi reakcji prowadzących do AGE).

Cukrzyca: osoby z cukrzycą mają podwyższony poziom glukozy we krwi, co przyspiesza proces glikacji. Monitorowanie poziomu HbA1c jest standardem w kontrolowaniu cukrzycy, ponieważ odzwierciedla średni poziom glukozy we krwi w ciągu ostatnich 2-3 miesięcy.

Choroby sercowo-naczyniowe: AGEs uszkadzają ściany naczyń krwionośnych, co przyczynia się do rozwoju miażdżycy i chorób serca.

Neurodegeneracja: glikacja białek w mózgu jest związana z chorobami neurodegeneracyjnymi, takimi jak choroba Alzheimera. AGEs mogą wpływać na agregację białek beta-amyloidu, co jest charakterystyczne dla tej choroby.

Prewencja i zarządzanie glikacją

Kontrola poziomu glukozy: utrzymywanie prawidłowego poziomu glukozy we krwi jest

kluczowe. **Diety niskoglikemiczne**, regularne ćwiczenia fizyczne i odpowiednie leki mogą w tym pomóc. **Dieta antyoksydacyjna**: pokarmy bogate w antyoksydanty, takie jak witaminy C i E, mogą pomagać w neutralizowaniu wolnych rodników i zmniejszaniu stresu oksydacyjnego. **Warto włączyć do posiłków owoce i warzywa bogate w substancje antyoksydacyjne takie jak** polifenole zawarte m.in. w winogronach, ciemnych owocach jagodowych, truskawkach, zielonej herbacie, kakao. Endogenna produkcja zaawansowanych produktów glikacji (AGEs) hamowana jest także przez **niektóre przyprawy,** np. cynamon, goździki, oregano, ziele angielskie.

Ziele angielskie, źródło: Wikipedia

Ograniczenie spożycia AGEs: podczas przygotowywania potraw warto wziąć pod uwagę fakt, że powstawanie AGE's jest mniejsze podczas gotowania, gotowania na parze oraz podgrzewania w piekarniku w warunkach wysokiej wilgotności. Produkty gotowane w wysokich temperaturach, zwłaszcza smażone, zawierają wysokie poziomy AGEs. Unikanie takich potraw może zmniejszyć ekspozycję na AGEs. Warto także w miarę możliwości **skrócić czas obróbki termicznej oraz dodawać do potraw kwaśne składniki**, np. sok z cytryny lub ocet (odczyn kwaśny spowalnia reakcję Maillarda, której efektem jest powstawanie zaawansowanych produktów glikacji).
Suplementacja: niektóre suplementy, takie jak karnozyna i kwas alfa-liponowy, mogą pomóc w hamowaniu procesu glikacji.

Perspektywy leczenia chorób o prawdopodobnym udziale AGEs w ich patogenezie

Wobec spostrzeżeń sugerujących udział nieenzymatycznej glikozylacji zarówno w rozwoju późnych powikłań cukrzycy, jak i w patogenezie chorób związanych z wiekiem, od dawna próbowano znaleźć i zastosować substancję, która zapobiega tworzeniu się AGEs. Odkryto, że taką substancją jest aminoguanidyna. Wiele badań *in vitro* oraz *in vivo* wykazuje zmniejszenie powstawania AGEs pod wpływem aminoguanidyny. Niedawno odkryto też nowy inhibitor zaawansowanej glikacji, który oznaczono symbolem OPB-9195. Istnieją jednak nikłe szanse na wprowadzenie aminoguanidyny do prób klinicznych. Ciekawym spostrzeżeniem wydaje się natomiast stwierdzenie spadku zależnej od AGEs fluorescencji kolagenu *myocardium* u szczurów chorych na cukrzycę, którym podawano inhibitory konwertazy angiotensyny. Próbowano również określić, czy dieta ma wpływ na powstawanie AGEs. Stwierdzono, że ograniczenie podaży pokarmu szczurom doprowadziło u nich do zmniejszenia stężenia glukozy we krwi, zmniejszył się również stopień glikacji hemoglobiny w porównaniu ze szczurami karmionymi *ad libitum* (do woli). W badaniu na myszach, którym ograniczono podaż pokarmu, wykazano, że fluorescencja kolagenu zależna od zawartości AGEs była mniej intensywna niż u myszy karmionych *ad libitum* (do woli).

Podjęto próbę przedstawienia roli, jaką pełnią AGEs w różnych procesach patologicznych, począwszy od poziomu molekularnego, a kończąc na zmianach narządowych. Jednocześnie wyjaśnić procesy, poprzez które hiperglikemia, nierozpoznana cukrzyca oraz nieleczona niewydolność nerek prowadzą do przyspieszenia fizjologicznego starzenia się organizmu. Lepsze poznanie tych zjawisk może otworzyć drogę do poznania mechanizmów starzenia się. Otwierają się też możliwości praktycznych zastosowań naszej wiedzy na ten temat.

Glikacja białek jest procesem, który ma istotne znaczenie dla zdrowia. Przyspieszona glikacja jest związana z wieloma chorobami przewlekłymi, w tym z cukrzycą, chorobami serca i neurodegeneracją. Świadomość mechanizmów glikacji oraz zastosowanie odpowiednich strategii prewencyjnych może znacząco poprawić jakość życia i zdrowia na dłuższą metę. Można sądzić, że w niedalekiej przyszłości uda się wyprodukować lek, który będzie przeciwdziałał tym procesom, co miałoby przełomowe znaczenie dla profilaktyki i terapii tych chorób.

ZŁO siedzi w cZŁOwieku niemal od początku

Piotr Piela

Na początku było słowo... To jedna z wersji wielu opisanych początków. Wszystko bowiem ma swój początek, no i koniec. Nawet w to wierzę, choć to jest kwestia bardziej doświadczenia niż wiary. Słyszy się jednak, niekiedy, że końca nie widać, mimo iż wielu go wypatruje. Nadejdzie? Różne są początki i końce ich różne. Co zrobić jednak z faktem, że na końcu będzie, jak i na początku było?

Ludzie – na początku stworzenia – byli dobrzy. Byli? Nawet jeśli, to bardzo krótko, choć czasu nie należy tutaj rozumieć dosłownie. Mierzalnie. Wąż skusił Ewę, Ewa Adama, Kain zabił Abla i poleciało, z górki. Dzieje ludzkości to dzieje śmierci, zniszczenia, zdziczenia, po których przychodzi czas opamiętania, trwogi. Wtedy wiadomo, zwracamy się ku Stwórcy. Potem jest odbudowa. Wzmacniamy się wewnątrz siebie, odbudowujemy i wznosimy nowe…, by na powrót zapomnieć, zaniedbać, zniszczyć… Kręci się koło historii, miażdżąc wszystko i wszystkich na swojej drodze. Myślę sobie, że jest to koło zębate i zastanawiam się, dlaczego nie wszyscy trybią…

Tak, wiem, jesteśmy ułomni, słabi, ale przecież zdolni do chwalebnych czynów. Do niechwalebnych niestety również. Historia pełna jest dowodów. Wiele o tym napisano.

Twórczość Leszka Wójtowicza, nad którą pochylam się na łamach „Powinności", jest jednym z nich. Pełno w niej dowodów zbrodni. Zapisków zniszczenia. Nie jest to lektura łatwa, czy przyjemna. Jej czytanie niesie za sobą ciężkie do udźwignięcia konsekwencje. Ktoś jednak musi nieść ten ciężar. Biorę więc na barki wagę tych słów, i czytam.

Później szatan wstąpił w ludzi. Zapiski nie tylko z Wołynia to zbiór reportaży, będących pokłosiem podróży Leszka Wójtowicza na dawne ziemie Rzeczypospolitej. Ziemie przesiąknięte krwią i cierpieniem. To ziemia pełna ludzkich szczątków. Trudniej się po niej stąpa, ostrożniej stawia kroki. Autor, w towarzystwie ocalonych i cudem ocalałych, wędruje śladami ich pamięci, słucha, notuje, zachowuje… dla siebie, dla nich, dla pokoleń. Pisząc o tym, wówczas jako dziennikarz „Dziennika Wschodniego", upominał się o prawdę. Wciąż to robi.

Mówią, że prawda nas wyzwoli, ale tej prawdy zdaje się nikt nie chce. Chcą ją przemilczeć, wyprzeć, przykryć warstwą ziemi. Każą zapomnieć. Wciąż powtarzam, że nie ma tyle ziemi, by mi pogrzebać pamięć. Wciąż w to wierzę.

Dziesiątki, być może setki tysięcy zamordowanych wołają o tę pamięć. Za nimi powtarza to wołanie wymierająca grupa świadków, a ziemia ani drgnie, a serca pozostają niewzruszone. Historia sprzed 80 lat – 81 dokładnie – ciąży, boli i dzieli. Nie ma śladów, czyli się nie wydarzyło. Zniknęły wioski i wszystko, co w nich było. Została ziemia i szczątki tych, którzy są pod nią. Nieprawdą będzie, jeśli napiszę, że w niej spoczęli, bo nie spoczęli przecież. Nieprawdą będzie też, gdy napiszę, że zostali pogrzebani, bo nie zostali. Nie wszyscy. Na szczątkach przodków Wołyniaków pasą się krowy, konie. Gęsi skubią trawę. Zboże, które z nich wyrasta, daje chleb, ale nie jest to chleb wiecznego przymierza. Nad bezimiennymi kośćmi szumi las. Jakąż melodię? Smutną – to więcej niż pewne!

Później szatan wstąpił w ludzi. Później, czyli nie od razu. Wstąpił, czyli pójdzie dalej. Cóż takiego się stało, że wstąpił? Dokąd szedł? Czemu go wpuszczono? Ktoś go zapraszał? Cała masa pytań. Ile osób je sobie zadaje? Czy ktoś zadaje takie pytania? Książka Leszka Wójtowicza to zbiór zapisków powstałych podczas wyjazdów/wypraw/podróży – ciężko mi dobrać właściwe słowo – na ziemię utraconą. To również zbiór relacji świadków-uczestników dawnych wydarzeń. Wydarzeń, o których nie można zapomnieć, o których trzeba pamiętać, o których nie można zapomnieć, ale wybaczyć też trzeba… to chrześcijański obowiązek.

Wielki już nieobecny ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski apelował o godny pochówek ofiar zbrodni, dokonanej na polskiej ludności przez ukraińskich nacjonalistów. Ten apel ponawiają ostatni już Wołyniacy i członkowie ich rodzin. Nie o zwrot mienia im chodzi, nie o zemstę, ale o przywrócenie pamięci. Godny pochówek. Modlitwę w miejscu zbrodni. Spełnienie obietnicy wiecznego odpoczynku. Krzyż nad mogiłą oraz imię i nazwisko. Tylko tyle, nic więcej. To dużo? Jeśli tylko tyle, to dlaczego wciąż tak trudno o porozumienie?

Potrzebujemy dobrych relacji polsko-ukraińskich. One są możliwe. One są realne. Wspominają o tym bohaterowie Leszkowych zapisków. Mówią o tym mieszkający po tamtej stronie granicy ostatni świadkowie, członkowie rodzin sprawiedliwych Ukraińców. Dbają o te miejsca. Wspierają jeżdżących tam Polaków w porządkowaniu mogił. Angażują się w oznaczanie miejsc. Palą znicze. Zwykli ludzie. Dużo trudniej jest na szczeblach państwowych. Nikt nikomu tyle nie dał, ile Wołyniakom obiecano. Nie ma zgody ani woli. Co więcej, wciąż hołubi się sprawców, oprawców, katów. I nie tylko po tamtej stronie. Dlatego potrzebny jest dialog. Nazwanie rzeczy po imieniu. Jeżeli nie będziemy rozmawiać, jeżeli nie będziemy słuchać… historia lubi się powtarzać... Sprawiedliwych Polaków, Sprawiedliwych Ukraińców znów będzie zbyt mało. Znów szatan wstąpi w ludzi. Jesteśmy bardzo gościnni.

…*Zapiski nie tylko z Wołynia* Leszka Wójtowicza są lekturą konieczną. Trzeba wiedzieć, że ludzie ludziom… teraz i zawsze, i na wieki wieków… mogą... choć przecież nie muszą…

Powinność wobec Ojczyzny w ujęciu Eugeniusza Wilkowskiego

Jacek Pomiankiewicz

W maju bieżącego roku na rynku wydawniczym pojawiła się kolejna publikacja autorstwa prof. Eugeniusza Wilkowskiego pt. *Szkice o powinności wobec Ojczyzny*. Tym razem jest to zbiór, a właściwie wybór esejów publikowanych na łamach dwumiesięcznika „Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej", wydawanego od początku 2011 r., na łamach którego E. Wilkowski, pełniący funkcję redaktora odpowiedzialnego, najpełniej rozwinął swoją publicystykę.

Wybrane szkice powstawały na przestrzeni ponad dziesięciu lat aktywności piśmienniczej prof. E. Wilkowskiego. Są w tym wymiarze edycyjnym wyrazem poszukiwań i rozpoznawania przez Autora treści, które definiują kategorię Ojczyzna. Ażeby uchwycić i próbować zrozumieć pełną relację E. Wilkowskiego do Ojczyzny, należy odwołać się do jego biografii, od zaangażowania się w przedsierpniową opozycję demokratyczną do aktywności w ruchu Solidarności, następnie postawy z okresu przełomu i lat późniejszych, w tym również jego bogatej spuścizny piśmienniczej (publicystyka, liczne prace zwarte), o czym sam snuje autobiograficzne rozważania we *Wstępie.*

Na twórczość autora *Szkiców…* decydujący wpływ miała życiowa droga Piszącego, wyznawany przez niego i wprowadzany w życie system wartości, a także, co jest bardzo wyczuwalne, emocjonalny związek z przeszłością. Swego rodzaju *constans* rozważań podejmowanych przez Autora stanowi ponadczasowy porządek wartości, które przyjmuje za niezmienne, obiektywnie istniejące byty, a zatem niepodlegające jakiejkolwiek relatywizacji. Odnoszą się one w równej mierze do jednostkowego życia, jak również do wspólnoty narodowej oraz wymiaru państwowego.

Książka, tradycyjnie już u E. Wilkowskiego, na pierwszej stronie zawiera motto, które przy każdej swojej publikacji autor kieruje do Czytelnika, nadając słowu wymiar przesłania: „By ogarnąć i poszerzyć tę przestrzeń którą wypełnia Ojczyzna". We *Wstępie* Autor, wprowadzając Czytelnika w obszar rozważań, w sposób

otwarty podkreślił: „Nie wystarczy przecież istnieć i przemijać. Trzeba przyjąć jakiś zakres spraw uznawanych za ważne, za które bierzemy odpowiedzialność; <podjąć> je <i wypełnić>. Jeżeli u szczytu swojej hierarchii wartości sytuujemy Ojczyznę, dla osób przyjmujących teistyczną wizję świata zaraz po Stwórcy, wówczas czujemy się współodpowiedzialni za jej kondycję, a zatem i za wydolność struktur własnego państwa, oraz za jakość obowiązywalnych elementarnych standardów życia narodowego".

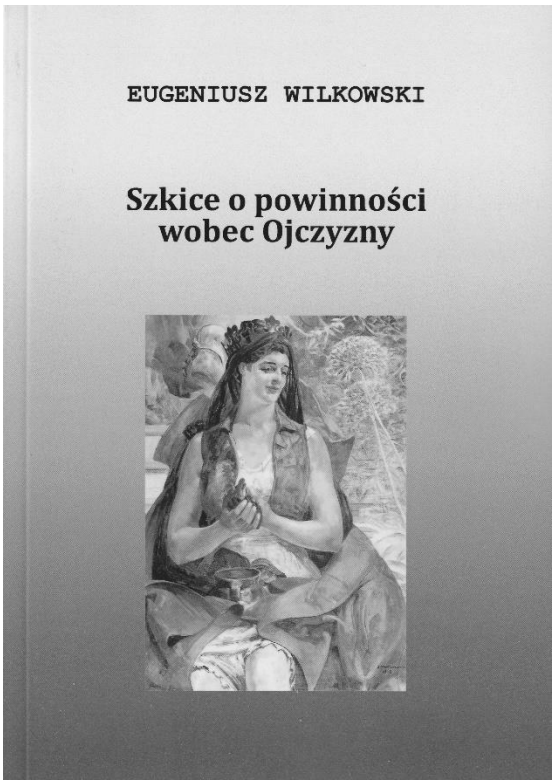

W dalszej części *Wstępu* Autor zdefiniował pojęcie Ojczyzna, nakreślił treści, które Ją konstytuują, opisał znaczenie pojęcia patriotyzm oraz formy służby Ojczyźnie, które są zmienne i zależą od uwarunkowań historycznych, a także od przyjętego systemu wartości. Zaznaczył również, iż podejmując wysiłek zrozumienia dziejów narodu i państwa, należy odwoływać się do wszystkich jego warstw z przeszłości, wszystkich wydarzeń znaczonych zarówno wybitnymi osiągnięciami i sukcesami, jak i klęskami, upadkami i upodleniami.

Praca składa się ze *Wstępu*, 47 esejów (w tym dwóch jeszcze przed publikacją w „Powinności") oraz części podsumowującej pt. *Zamiast Zakończenia*. Książka zawiera również indeks osób, bardzo pomocny dla Czytelnika. W przedkładanych Czytelnikowi tekstach silnie zarysowana i rozwinięta jest myśl państwowotwórcza, podkreślana wartość pamięci historycznej, definiowana tożsamość narodowa, postawa obywatelska i kategorie dobra publicznego, a we wszystkim ujawnia się głęboka troska o Ojczyznę i wielowymiarowy patriotyzm Autora.

W swoich szkicach Autor podejmuje tematykę rocznic wydarzeń historycznych (Konstytucja Trzeciego Maja 1791 r., 13 grudnia 1981 r., 4 czerwca 1989 r.), zbrojnych zrywów narodowych (Powstanie Styczniowe, Listopadowe, I Powstanie Śląskie) oraz ważnych postaci w dziejach Polski (*Józef Piłsudski jako człowiek myśli i czynu*). W tekstach, jak zawsze zresztą w twórczości E. Wilkowskiego, obecne są Kresy i ich spuścizna, męczeństwo Wołynia (*Konstatacje wyzwalane 79. rocznicą „krwawej niedzieli"*) oraz aktualne relacje polsko-ukraińskie (*Rocznicowe refleksje w kontekście racji stanu*).

Prof. E. Wilkowski od lat konsekwentnie upomina się o podmiotowe postrzeganie społeczności lokalnych jako małych ojczyzn wpisanych w unitarny charakter państwa, co jest bardzo widoczne również w recenzowanej publikacji (m.in. szkic *W poczuciu odpowiedzialności za kraj, społeczność lokalną*). Wyraża też głęboką troskę (a zarazem niepokój!) o kształtowanie elit państwa i narodu, również w oparciu o historyczne i współczesne doświadczenia (*Stanąć po stronie tych, co musieli nadpłacać. Garść listopadowych refleksji*; *Wokół sporu o dzisiejsze definiowanie elit*; *Potrzeba merytorycznej debaty publicznej*; *Polska oczekuje czynu, a nie narzekania*).

E. Wilkowski podejmuje też aktualne zagadnienia dotyczące funkcjonowania państwa, bezpieczeństwa i zagrożeń oraz życia politycznego w Rzeczpospolitej (*Dramat polskich rolników*, *Prawica wobec nowych wyzwań*, *Potrzeba zdefiniowania interesów Polski*, *Reforma szkoły jako imperatyw racji stanu państwa*, *Potrzeba czynu, a nie deklaracji*, *Postrzegane obszary zagrożeń*). Jak zawsze w swoich tekstach E. Wilkowski snuje głębokie refleksje historiozoficzne. Stawia też liczne pytania dotyczące funkcjonowania państwa, społeczeństwa, pojmowania istoty władzy publicznej, edukacji i polityki historycznej również w wymiarze wspominanej już Małej Ojczyzny, a także racji stanu (*Potrzeba kształtowania myśli państwowotwórczej*; *Potrzeba kształtowania myśli narodowotwórczej*; *Instytucje kultury jako instrument realizacji polityki kulturalnej państwa*). Autor wskazuje również na rolę wartości, odpowiedzialności, czynu w kształtowaniu postaw obywatelskich i propaństwowych (*W poczuciu odpowiedzialności za zachowanie tożsamości narodowej i polskiej racji stanu*).

Prof. E. Wilkowski w swoim słowie nieustannie nawiązuje do łacińskości oraz do nauczania

Kościoła, jako warunków koniecznych w budowaniu tożsamości kulturowej i pojmowaniu polskości (*Naród, Ojczyzna i patriotyzm w nauczaniu Kościoła katolickiego*).

Adam Setkowicz, Apoteoza Matejki

Jak wynika z treści *Szkiców…*, Autor zna doskonale wartość dziedzictwa swojego narodu, a także rozumie dziejowy nakaz zachowania tożsamości kulturowej, której elementem jest patriotyczna postawa. W tej przestrzeni jego publikacja nabiera szczególnego znaczenia w kontekście niepokojących procesów zachodzących dziś w polskim społeczeństwie, zwłaszcza w życiu publicznym, ale i w prywatnym, rodzinnym. Książka ma styl i charakter zdecydowanie publicystyczny i literacki. Teksty mają zarówno walor poznawczy, edukacyjno-wychowawczy, jak i filozoficzno-refleksyjny. *Szkice…* wyraźnie odzwierciedlają pasje i dociekania intelektualne Autora. Są też wyrazem nie tylko bardzo dobrej znajomości podejmowanej, bardzo rozległej przecież, problematyki, dojrzałości i bogactwa wewnętrznego Piszącego, ale też dobitnym dowodem oraz egzemplifikacją życiowej postawy Autora.

Twórczość Eugeniusza Wilkowskiego, odzwierciedlona właśnie w zbiorze szkiców, jest wyrazistym rodzajem służby sprawie narodowej i państwowej. Sam Autor ma wiedzę i świadomość, że zachowanie niezależności od czynników zewnętrznych, politycznych oraz samodzielność formułowania myśli i opinii, którym hołduje, ma swoją cenę. „Luksusem pozostaje - jak napisał - podążanie własną drogą, z podniesioną głową wśród tych, których rzuca się na kolana lansowaną poprawnością polityczną lub trendami kulturowymi. Za wolność najwyraźniej trzeba płacić, niezależnie od czasu historycznego".

W swoich tekstach (na łamach „Powinności" poświęca temu również cykliczne *Słowo od Redakcji*) oraz w części wieńczącej *Szkice…* (*Zamiast zakończenia*) autor snuje historyczne refleksje dotyczące różnorodnych form służenia sprawie polskiej, które to zmieniały się wraz z uwarunkowaniami dziejowymi. Ojczyzna jednak, jak twierdzi, zawsze oczekuje mądrego opowiadania się za treściami, które Ją wyznaczają. Autor utrzymuje również, iż nieuchronnie musimy dotykać doświadczeń zmagania się z samym sobą, by rozumieć powinności wobec Ojczyzny. Według niego z pomocą przychodzi nam spuścizna poprzednich pokoleń, które często, z wyjątkowym poświęceniem, podejmowały wyzwania dziejowe w służbie dla Ojczyzny, narodu i państwa. W procesie poznawania i kształtowania siebie niezbędna jest wiedza o czasach minionych, ale także emocjonalna więź z nimi. To właśnie ona wyzwala troskę o pamiątki przeszłości, groby naszych przodków, o każdą formę śladu minionego czasu. Świadomość historyczną kształtuje także sfera wartości, dlatego też autor *Szkiców…* konsekwentnie opowiada się za porządkiem wyłaniającym się z ponadczasowego ładu: „Musimy wydobyć z siebie głos naszego pokolenia, naszych wyborów, prowadzonych polemik, sporów, dochodzenia do spraw ważnych. Nie może zabraknąć głosu pochodzącego z naszej społeczności lokalnej, będącej jakże ważnym fragmentem unitarnego charakteru państwa. Z myślą o jej przyszłości zapisujemy ten głos. Przyjmijmy go za znak troski o dzisiejsze oblicze kraju, aktualne jego potrzeby, a zwłaszcza o przyszłość".

W części *Zamiast zakończenia* E. Wilkowski uzasadnia myśl podjęcia dyskursu o dokonywanych przez nas wyborach w kontekście odpowiedzialności za Ojczyznę, ale i niejako z wyzwaniem konstatuje: „Jeżeli piszący nie sięga po idee, by w procesie ich ścierania się dochodzić do ważnych treści, to nigdy nie pozostawi po sobie wartościowych tekstów. To są dylematy dzisiejszych wyborów. Musimy się opowiedzieć po jednej ze stron. Nie trzeba przypisywać sobie monopolu na rację, ale należy podjąć dyskurs o duchowej kondycji rodaków, o jakości życia wspólnotowego i troski o dobro publiczne. Tego wymaga odpowiedzialne myślenie o Ojczyźnie".

Jestem przekonany, że najnowsza publikacja prof. E. Wilkowskiego stanowi zbiór oryginalnych tekstów o wyjątkowej wartości, wysoce humanistycznych, przesyconych głębokim patriotyzmem, upominających się o narodowe i państwowe idee oraz imperatyw utrwalania i kultywowania pamięci o dziejach Ojczyzny, a także o różnych Jej wymiarach. Wyrażam również nadzieję, iż książka zostanie przyjęta przez szerokie grono Czytelników z należną jej refleksją i życzliwością.

Słabnący oddech PRL (cz. I)

Roman Tadeusz Górski

Pod koniec 1979 roku zostało aresztowanych dwóch rolników z województwa tarnobrzeskiego pod zarzutem bójki. Nie było to zgodne z prawdą. Uwięziono ich przede wszystkim dlatego, że organizowali opór chłopów przed wyzyskiem ze strony władz komunistycznych. Mowa tutaj o rolnikach: pp. Janie Kozłowskim i Kolano. Na koniec maja 1980 roku przypadł termin rozprawy w instancji wyższej, do której się uwięzieni odwołali, czyli w Sądzie Wojewódzkim w Tarnobrzegu, mającym wówczas siedzibę w Sandomierzu. Aby nadać rozprawie większego rozgłosu Jola Kozłowska, córka uwięzionego, miała objechać szereg parafii w Tarnobrzeskiem, zamawiając Msze św. w intencji swojego ojca. Studiowałem wówczas na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Koledzy z kręgu „Spotkań" poprosili mnie, abym pojechał do Stalowej Woli, gdzie mieszkała Jolka, i razem z nią wyruszył w teren.

Po zatrzymaniu się w kilku parafiach i zamówieniu Mszy dotarliśmy do klasztoru ojców dominikanów w Tarnobrzegu. Piękny kościół i klasztor pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny wybudowany na przełomie XVII i XVIII w. Tutaj skierowano nas do ojca zakrystiana, który przyjął intencję. Powiedział, że nie boi się tego czynić, mając na uwadze reakcję ze strony bezpieki. Wspomniał coś o swoim aktywnym udziale w zamieszkach studenckich w Warszawie w marcu 1968 roku, co uodporniło go na strach.

Kiedy szykowaliśmy się do wyjścia, popatrzyłem przez otwarte drzwi zewnętrzne i spostrzegłem podejrzanego osobnika, który jakby na kogoś czekał. Gość był w średnim wieku, szczupły i wysoki. Ojciec powiedział, że są jeszcze dwa inne wyjścia z klasztoru, przez kościół. Sprawdziliśmy je i okazało się, że tam też stoją prawdopodobnie tajniacy, przy drzwiach kościelnych i w bramie. Wycofaliśmy się do klasztoru, mówiąc ojcom o obstawie. Przez okna wychodzące na ogród nie mogliśmy uciec, gdyż były w nich starodawne, solidne kraty. Kiedy tak rozważaliśmy, co dalej robić, wrócił do klasztoru Fiatem 125 jeden z zakonników. Gdy dowiedział się, iż podejrzewamy, że mężczyzna stojący przy drzwiach klasztornych od strony dziedzińca może być esbekiem, poszedł sprawdzić, czy jest tak, jak mówimy. Zapytał „gościa", na kogo czeka. Ten powiedział, że na dziecko, które jest na lekcji religii. Zakonnik na to, że w tej chwili nie ma już żadnych lekcji. Nasz podejrzany trochę się zmieszał i odszedł w stronę bramy. W tym momencie ojciec szepnął, abyśmy szybko wskoczyli do stojącego przy drzwiach klasztornych auta, którym dopiero co wrócił, i schowali się. Położyliśmy się, na ile było to możliwe, na tylnym fotelu. On tymczasem usiadł za kierownicą i szybko wyjechał poza teren klasztorny. Przejeżdżając przez bramę, widział naszego podejrzanego i jeszcze kilku innych. Na szczęście nie zostaliśmy przez nich zauważeni.

Ojciec dominikanin skierował się w stronę Stalowej Woli. Kiedy dojechaliśmy do miasta, wysadził mnie w okolicy stacji kolejowej, gdzie po kilkunastu minutach oczekiwania wsiadłem do pociągu jadącego do Lublina. Był to czwartek. Na drugi dzień dowiedziałem się, że Jola została aresztowana w drodze do mieszkania swojej siostry, wkrótce po wyjściu z auta.

W Lublinie tymczasem przygotowywaliśmy się do grupowego wyjazdu na rozprawę sądową w Sandomierzu. W piątek zbieraliśmy podpisy pod protestem w związku ze sprawą uwięzionych rolników. Koledzy z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego nie mieli problemów ze zbiórką podpisów u siebie na uczelni. Ja natomiast miałem, gdyż na UMCS panowała psychoza strachu. Nie tolerowano antysocjalistycznych wystąpień. Ale kilka podpisów udało mi się uzyskać.

Do Stalowej Woli wyjechaliśmy w niedzielę, tak aby zdążyć na Mszę św. popołudniową. Razem ze mną Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej reprezentowali: Jerzy Adamczuk i Mirosław Buczek, studenci historii, koledzy z mojego roku, oraz Adam Pęzioł, student z Wydziału Prawa. Podróż do miejsca przeznaczenia urozmaicał nam o. Ludwik Wiśniewski, dominikanin z klasztoru w Lublinie, chodząc po wagonach z megafonem w ręku i „dając" teksty zdecydowanie antykomunistyczne. Wysiedliśmy z pociągu w Rozwadowie. To uratowało nas przed aresztowaniem, gdyż na stacji w Stalowej Woli czekały na nas Służba Bezpieczeństwa i Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej (ZOMO), o czym dowiedzieliśmy się później. Szczęśliwie dla nas pusty autobus wracał do Stalowej Woli po przywiezieniu wycieczki na stację kolejową. Dojechaliśmy nim pod nowy, ładny kościół pw. Matki Bożej Królowej Polski, o którego budowę trwała długa walka z władzami peerelowskimi. Zarządzał nim ks. Edward Frankowski.

Przed Mszą św. rozdawaliśmy ulotki osobom wchodzącym do kościoła. Na Liturgię przyszło dużo tajniaków. Im też daliśmy ulotki. Tych ludzi dokładniej rozpoznaliśmy później w Sandomierzu, na sali sądowej. Po Mszy św. zebraliśmy

Roman Górski

się na plebanii. W czasie kolacji, zaserwowanej nam przez ks. E. Frankowskiego (były kotlety mielone), naradzaliśmy się nad planem akcji w dniu następnym. Mieliśmy pojechać autobusem do Sandomierza, a później grupą przejść do Sądu Wojewódzkiego. Liczyliśmy się z możliwością ataku milicji, a co najmniej z porwaniem przez nią osób odłączonych. Ja za zadanie dostałem nagranie przebiegu rozprawy sądowej. Po nagraniu kasetę, wraz z magnetofonem, miałem przekazać Halinie Mikołajskiej. Gdyby SB blokowała wejście na salę rozpraw, miałem trzymać się blisko adwokata Siły-Nowickiego, obrońcy uwięzionych rolników, i z nim przecisnąć się przez kordon esbeków.

W poniedziałek rano bez problemów dotarliśmy na przystanek autobusowy i dojechaliśmy do Sandomierza. Spodziewaliśmy się milicji i agentów SB na dworcu autobusowym w Sandomierzu, ale nikt nas nie zaczepiał. Pamiętam, że przechodząc koło pomnika Skopenki, sowieckiego pułkownika czy generała, który uratował Sandomierz przed zniszczeniem w czasie ofensywy przeciwko Niemcom w czasie II wojny światowej, Jan Józef Lipski powiedział, że kiedy dojdziemy do władzy, to pozostawimy ten pomnik, bo chociaż Skopenko był komunistą z sowieckiej armii, to jednak zginął podczas ratowania Sandomierza. A tak na marginesie, akurat w 1980 roku Sandomierz obchodził swoje 1000-lecie.

W okolicy sądu zauważyliśmy dużo agentów SB. Podobnie było i wewnątrz budynku. Doszło do słownych pojedynków z esbekami. Przecisnąłem się do drzwi prowadzących do sali rozpraw. Esbecy zablokowali wejście. Udając, że chcę sprawdzić rozkład rozpraw wywieszony na drzwiach, przeprosiłem tajniaków, i ci się rozstąpili. A ja już przy drzwiach pozostałem. Kiedy drzwi otworzono, więcej ubeków rzuciło się do nich, aby je zablokować. Sporej grupie naszych udało się jednak przedrzeć na salę rozpraw. Okazało się później, że ci, którzy nie weszli na rozprawę, zostali zaraz aresztowani na korytarzu sądu.

Dobrze, że na ławce, na której siedziałem, nie było funkcjonariuszy SB. Miałem więc większe szanse na bezpieczne nagrywanie rozprawy. Po powrocie do Lublina dowiedziałem się, że chociaż zapis magnetofonowy nie był doskonały, to jednak udało się go odczytać. Sama rozprawa nic nowego nie wniosła. Odbywała się w dodatku bez skazanych, których nie przywieziono z więzienia. Było to dla mnie nowe doświadczenie, gdyż nigdy przedtem nie byłem w sądzie. Zobaczyłem, jak to oficjalne prawo wykorzystano do zalegalizowania bezprawia. Wyrok utrzymano w mocy.

Kiedy po rozprawie wychodziliśmy z budynku sądu, cywilni agenci robili nam zdjęcia. Bez przeszkód przekazałem magnetofon z nagraniem rozprawy Halinie Mikołajskiej, która w towarzystwie ks. E. Frankowskiego odeszła niezatrzymana. Kiedy staliśmy grupą na chodniku przy ulicy, ale jeszcze w okolicy sądu, zastanawiając się, co dalej robić, ktoś krzyknął: „naszych biorą”. Jakieś trzydzieści metrów od nas trzech cywilów trzymało za ręce dwóch kolegów. Kiedy rzuciliśmy się w ich stronę, dwaj agenci zbiegli, natomiast trzeci został przytrzymany przez naszych. Malutki to był i niepozorny esbek. Że też takiego wypuścili na bojową akcję. Trzymając tego bohatera mocno za ręce, podprowadziliśmy go pod będącą w bliskiej odległości Komendę Milicji. Po drodze koledzy chcieli zrobić mu rewizję, ale odradziłem, gdyż mógł mieć broń. To mogłoby dać esbekom pretekst do posądzenia nas o próbę pozbawienia broni funkcjonariusza SB.

Zatrzymaliśmy się na placu przed milicyjnym gmachem. Po lewej stronie była stołówka przylegająca do głównego budynku, a po prawej

niski murek, a za nim ogród. Za plecami mieliśmy ulicę Adama Mickiewicza. Kilkakrotnie prosiliśmy przechodzących mundurowych milicjantów, aby zabrali chuligana, który napadł na naszego kolegę. Oni jednak ignorowali nasze prośby. Z okien głównego budynku natomiast robiono nam zdjęcia. Zbyszek Sarata, który spóźnił się na rozprawę i dopiero teraz dotarł do nas, kiedy staliśmy już pod komendą milicji, postanowił wejść do środka budynku i dowiedzieć się od dyżurnego, dlaczego nikt nie chce przejąć złapanego przez nas łobuza. Poszedł i nie wrócił. Ojciec Ludwik, ubrany w piękny dominikański habit, zdecydował, że teraz on pójdzie dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. On również poszedł i już nie wrócił. Natomiast esbecy zaczęli wychodzić z budynku, stając wzdłuż murku oddzielającego dziedziniec komendy od ogrodów. Po chwili na ulicy Mickiewicza pojawiły się suki milicyjne ze stalową kratką na szybach. Nie mieliśmy wątpliwości, że było to ZOMO. Jan Lipski podszedł do pierwszej zajeżdżającej na dziedziniec Nysy, w której siedział kapitan, pytając się, o co chodzi. Ten zasunął okno, nie dając żadnej odpowiedzi. Samochody zomowskie odcięły nas od ulicy. Nie mieliśmy możliwości ucieczki.

Za chwilę rozległa się z megafonu, umieszczonego na wozie milicyjnym, komenda: „W imieniu prawa PRL niech tłum się rozejdzie". Tłum nawet gdyby chciał się rozejść, nie miałby jak, gdyż znaleźliśmy się w kotle. Ten sam głos powtórzył komendę trzykrotnie, dodając za ostatnim razem: „w przeciwnym razie będzie użyta siła", a po tym: „z wozu". Uzbrojeni w gumowe pałki zomowcy rzucili się na nas bardzo sprawnie. Esbecy wiernie im pomagali. Zauważyłem, że ciągnęli niektóre nasze koleżanki po asfalcie za włosy. Mnie złapał za lewą rękę zomowiec, a za prawą esbek. Zostałem zaciągnięty do budynku komendy. Część kolegów znalazła się w zomowskich nyskach. Później zauważyłem, że mam posiniaczone ręce. Innym dostało się mocniej. Kiedy już się na placu uspokoiło, zaprowadzono mnie na przesłuchanie. Zdjęto mi okulary, przez co dostałem silnego bólu głowy, będąc przesłuchiwanym od południa do godziny osiemnastej trzydzieści. Agenci pytali się w kółko, kto to wszystko zorganizował? Ja natomiast, nie dając odpowiedzi na zadawane pytania, mówiłem o skutkach „przyjaźni polsko-radzieckiej", o Katyniu, o tysiącleciu Sandomierza itp. Po kilku godzinach przesłuchania jeden z esbeków przyniósł kilka fotografii zrobionych z okien komendy, zanim zaatakowało nas ZOMO. Kazali mi się na nich rozpoznać, co też uczyniłem.

Przed godziną siódmą wieczorem sprowadzono mnie na parter budynku komendy, gdzie spotkałem grupę kolegów wcześniej doprowadzonych na to miejsce. Wkrótce podjechały więźniarki, do których załadowano nas według jakiegoś rozdzielnika. Samochód, do którego zostałem zaprowadzony, miał dwie kabiny do przewożenia więźniów i pomieszczenie dla strażników. W budzie było duszno i ciasno. Trudno było się zorientować, dokąd nas wiozą, gdyż na dworze zapadł wieczór. Poprzez szczeliny w ścianach niewiele było widać. Dopiero na pierwszym przystanku, który okazał się Komendą Milicji w Nisku, zrozumieliśmy, że rozwożą nas po całym województwie tarnobrzeskim. Z więźniarki zabrano kilku naszych i zaprowadzono do milicyjnego budynku. Pozostało nas w budzie tylko pięciu: Zbigniew Sarata, Jerzy Geresz, Krzysztof Żurawski, Wojciech Onyszkiewicz i ja. Podczas dalszej jazdy żartowaliśmy, że pewnie samochód zostanie zatrzymany w lasach, przez które przejeżdżaliśmy, i esbecy nas zamordują. Po przejechaniu mostu na Sanie (co było widać przez szpary w więźniarce) doszliśmy do wniosku, że wiozą nas do Janowa Lubelskiego, który podczas reformy administracyjnej został przyłączony do województwa tarnobrzeskiego. Chociaż żartowaliśmy sobie wcześniej z tego lasu i naszej „bohaterskiej" w nim śmierci, to na myśl, że wiozą nas do Janowa, zrobiło nam się znacznie raźniej. Faktycznie po jakimś czasie buda zatrzymała się przed dawną Komendą Powiatową Milicji Obywatelskiej w Janowie Lubelskim.

Dyżurny milicjant poodbierał od nas przedmioty osobiste, a moją obrączkę ślubną zapisał w kwitariuszu jako: „obrączka z metalu koloru żółtego", a krzyżyk na łańcuszku nazwał wisiorkiem. Zapakowano nas pięciu do jednej z cel znajdujących się w areszcie przy komendzie. W tej czystej, pachnącej farbą celi nie było łóżek. Stała natomiast po środku skrzynia zbita na kształt tapczanu, pomalowana na kolor buraczkowy. Powietrza świeżego nie brakowało, gdyż dochodziło do celi przez niedomknięte okno. Usiłowaliśmy je zamknąć, ponieważ było bardzo zimno. Gęsta krata nie pozwalała na jego domknięcie. Za przykrycie dla nas pięciu służył tylko mój płaszcz. Na gołych deskach było bardzo twardo. Wojtek uskarżał się na ból w dolnej części krzyża. Obejrzeliśmy to miejsce. Nie wyglądało zbyt ciekawie. Podczas akcji ZOMO na placu przed Komendą MO w Sandomierzu został skopany w tym miejscu. Skóra była pęknięta, a cała okolica rany sinawo-krwawa. Około dziesiątej wieczorem przyszedł do celi bardzo pewny siebie cywil, który zaczął nas straszyć i

wyzywać. Zgodnym chórem zwymyślaliśmy tego esbeka. Z mundurowymi milicjantami dało się wytrzymać. Nawet częstowali nas papierosami i zgadzali się z nami co do tego, że gdy Służba Bezpieczeństwa narozrabia, na nich biednych mundurowych wszystko spada. Na drugą noc milicjanci przynieśli nam po cichu koce, chociaż było to zakazane przez SB.

Jeszcze podczas pobytu w Sandomierzu uzgodniliśmy, że jeżeli zostaniemy uwięzieni, to podejmiemy głodówkę aż do czasu wyjaśnienia się naszej sytuacji. Dlatego też poprosiliśmy milicjantów dyżurujących w areszcie, aby nie przynosili dla nas jedzenia, ale za to więcej herbaty bez cukru.

W janowskim areszcie przetrzymano nas przez czterdzieści osiem godzin. Po tym czasie wydano nasze rzeczy i przewieziono nas do Sandomierza. Śmieliśmy się z konwojujących nas milicjantów, ponieważ uzbrojeni byli w KBKS, kaliber 22. Według przepisów konwojenci powinni być uzbrojeni w długą broń.

Europa nad przepaścią

Zachodnia cywilizacja
w dobie wielokulturowości
podąża ku nicości.
Czy można patrzeć bezradnie,
jak dorobek Europy liczący kilka tysiącleci,
topiony w klatce lewackiego bełkotu
jak domek z kart się rozleci?

Jan Fiedurek

Fraszki refleksyjne

Wskazówka
Poszukujesz Boga w chwilach zwątpienia,
spójrz w niebo a ujrzysz Go
w doskonałości stworzenia.

Niewygodna triada
Najbardziej lewicę złości,
że hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna"
stanowi istotę polskości.

W świecie antywartości
Trudno żyć w kraju,
w którym antywartości
wartościami się stają.

Wierny zasadom
Jeśli wyznaję jakieś wartości
muszę być im wierny
wbrew losów przeciwności.

Fałszywa kreacja
Czy wiecie,
że żyjemy w zakłamanym świecie?
Każdy w nim fałszywą narrację sobie przyswoi,
a prawdziwej się boi.

„Postęp"
Kary śmierci nie będzie,
ale niech nikt nie wątpi,
eutanazja ją zastąpi.

Mądrość krzyża
To filar polskiej tożsamości
i oparcie dla Solidarności.

Ślepcom
Otwórzcie oczy,
„to nie krzyż się chwieje",
tylko świat głupieje.

Hiob kontra Konrad
Dla Konrada z Wielkiej Improwizacji
pytanie brzmi, „czy Bóg jest?"
zaś dla Hioba:
wątpić w to szkoda.

Aksjomat bezdyskusyjny
Referendum w sprawie aborcji?
Świętości się nie licytuje
i nad prawem naturalnym
nie deliberuje.

Niewolnik
Nikt mu wolności
przywrócić nie jest w stanie,
kto niewolnikiem się urodził,
na zawsze nim zostanie.

Polityk
Ponad własną inteligencję wykształcony,
przekracza zdrowego rozsądku bastiony.

Brak logiki
Wiara to sprawa prywatna,
a orientacja seksualna i tęczowe flagi
- symbole lobby homoseksualnego,
to zupełnie co innego.

Ku opamiętaniu
Ile nienawiści i zła mieć trzeba,
żeby dzieci wprost z łona matki
kierować do nieba.

Ślubowanie posłów
„Tak mi dopomóż Bóg"
w większości ślubowali
a za krwawymi ustawami głosowali.

Odczucie twórcy
Gdy świat zrelatywizowany,
twórca czuje się jak paw oskubany.

Cecha komunistów
Oni już tak mają,
że prawdy się boją
i ją ukrywają.

„Obrona Sokratesa"
- Czy normalności to już kres,
gdy twórca musi bronić
swego dzieła jak Sokrates.

- To już oznaka szaleństwa,
gdy prawda zależy od wyroków sądów
i nastrojów społeczeństwa.

Reguła
Czasy się zmieniają
a idiotyzmy wracają.

Sugestia
Mimo wielu zaleceń i wskazań
nie zgodzę się na anulowanie 10 przykazań.

Przemoc
Kto przemoc stosuje,
ten słabość swoją okazuje.

Wybiórcze prawo
- Godne jest pogardy,
gdy wobec obywateli
stosowane są podwójne standardy.

Kropla
Niech zawsze władza się liczy,
z każdą kroplą, która może przepełnić
kielich goryczy.

Ideologia
Przemocą utrzymywana
z góry jest przegrana.

W szponach biurokracji
Gdy biurokratyczny łańcuch się zacina,
zawsze to interesanta wina.

- Podstawy państwa się chwieją,
gdy rządzący stosują prawo
„tak jak je rozumieją".

Marionetki rządowe
Widzą uśmiechnięte twarze i zakładają,
że one radość z rządów koalicji wyrażają.

„Europejczykom"
Osobom, które obywatelstwo europejskie
a nie polskie deklarują
prawa wyborcze w kraju nie przysługują.

Znaki czasu
Wielu nabrało ochoty
na rozkoszowanie się kultem brzydoty.

Błędny dylemat
„Aby Polska była Polska"
nie musimy iść
ze wschodem ani z zachodem
- powinniśmy podążać z Bogiem.

Obietnica premiera
Została źle zrozumiana,
pamiętajmy, to nie pierwszy już fakt,
że odczytuje się ją wspak.

Dla sług
Przyspieszone kursy padania na kolana,
to kariera gwarantowana.

Apel
- Czas powiedzieć już dość,
gdy skończyła się elita,
to kwita.

- Na wszystkich płaszczyznach
życia społecznego,
potrzeba człowieka godnego.

Do odbudowy
Polska scena polityczna
przez układ okrągłostołowy zabetonowana,
musi być zreformowana.

Jan Fiedurek

Język śląski a troska o zachowanie unitarnego charakteru państwa

Eugeniusz Wilkowski

Dnia 26 kwietnia br. Sejm RP przyjął ustawę uznającą język śląski za język regionalny. Za przyjęciem głosowali posłowie koalicji rządzącej i dwóch posłów z PiS. Senat przyjął wersję sejmową. W tej sytuacji losy ustawy uzależnione zostały od stanowiska prezydenta. Zgodnie z jej regulacjami język śląski powinien zostać wpisany do ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych. Nowe zapisy prawne oznaczają m.in.: możliwość wprowadzenia do szkół zajęć z języka śląskiego, montowania dwujęzycznych tablic z nazwami miejscowości, w których używanie tego języka deklaruje ponad 20% mieszkańców, dofinansowanie działalności związanej z promowaniem tego języka, wprowadzenie dwóch przedstawicieli środowiska posługującego się tym językiem do Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Podczas debaty sejmowej posłowie PiS podnosili, że nie istnieje język śląski, że jest to dialekt języka polskiego. Powoływali się przy tym na stanowisko Rady Języka Polskiego i opinię prof. Jana Miodka. Profesor zaznaczył: „Nie ma ani jednej cechy dialektu śląskiego, która by go różniła od innych dialektów, w aspekcie historyczno-językowym. Wszystko to, co jest na Śląsku, jest gdzie indziej. Mazurzenie? Cała Opolszczyzna, znaczna część Górnego Śląska mazurzy do dziś. Tarnowskie Góry nie mazurzą, a Radzionków mazurzy, choć leży w odległości 8 km. Mazurzy Mazowsze, prawie cała Małopolska itd. Proszę nie przesadzać z jakąś niewyobrażalną odrębnością śląszczyzny. W gruncie rzeczy nie ma ani jednej cechy gramatycznej tylko śląskiej. Ani jednej. One są wspólne dla wszystkich dialektów". Na brak skodyfikowania języka śląskiego zwróciła uwagę prof. Halina Karaś w wywiadzie udzielonym „Niedzieli" (nr 20 z 19 maja 2024). Podkreśliła przy tym, że „standaryzacja śląszczyzny nie jest zadaniem łatwym, z uwagi na duże jej zróżnicowanie". Powołała się na stanowisko prof. J. Miodka. Dotąd jedynym językiem regionalnym jest kaszubski. Istnieją jednak zasadnicze różnice pomiędzy Kaszubami a Śląskiem. Na Kaszubach nie ma Ruchu Autonomii Kaszub. Kaszubi konsekwentnie są lojalni wobec Rzeczypospolitej.

Posłowie PiS, głosując przeciw przyjęciu ustawy, zwracali ponadto uwagę na powiązania zwolenników wyodrębnienia tego języka z Ruchem Autonomii Śląska, z podobnym ruchem w Katalonii, a nawet z innymi krajami. Ruch Autonomii Śląska nie ukrywa swoich dążeń separatystycznych. Dążą do daleko idącej decentralizacji państwa polskiego. Zgodnie z przyjętym programem chcą, aby Śląsk miał odrębny Sejm, regionalny rząd z premierem na czele i skarb. Gromadzone środki finansowe na Śląsku miałyby tam pozostawać. Do budżetu centralnego nale-

Marsz zwolenników autonomii Śląska, 2019, na pierwszym planie flaga niemiecka, fot. Patryk Osadnik, katowice. naszemiasto.pl

żałoby odprowadzać jedynie niewielką część. Parlament Śląska miałby być organem jednoizbowym, wybieranym w wyborach większościowych. W gestii Warszawy zostałaby tylko dyplomacja, polityka monetarna i wojskowa. Ruch Autonomii Śląska wyraźnie dąży do przekształcenia Rzeczypospolitej Polskiej z państwa unitarnego w regionalne. Skupia się wyłącznie na interesach Śląska. Nie ukrywa, że dąży do nadania mieszkańcom Śląska rangi odrębnej narodowości. Ojczyzną ma być Śląsk, a nie Polska. Rodzi się zatem pytanie, czy nie jest to ruch śląskiego nacjonalizmu w rozumieniu ideologicznym? Te niebezpieczne dążenia zostały zahamowane przez PiS. Przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi Donald Tusk obiecał uznanie języka śląskiego za regionalny. Zatem przyjęcie ustawy o języku śląskim jest decyzją sensu stricte polityczną, której konsekwencje są czytelne.

Na pytanie, zadane prof. Halinie Karaś, czy uznanie języka śląskiego za regionalny nie „do-

prowadzi do wzmocnienia tendencji izolacjonistycznych na Śląsku", odpowiedziała: „Trzeba się liczyć z tym, że uchwalona ustawa może wzmocnić te tendencje". I dodała, że „wszystko

Katowice, 15 lipca 2023 r., marsz zwolenników autonomii Śląska, na fladze i na planszy napisy w języku niemieckim, źródło: katowice.wyborcza.plkatowice

zależy od samych Ślązaków: od ich mądrości, przenikliwości w ocenie sytuacji i od dokonywanych wyborów". Bądźmy realistami, Ślązacy będą manipulowani przez ideologów dążących do zbudowania śląskiej państwowości, a ta będzie w opozycji wobec państwa polskiego. Przytoczmy jeszcze stanowisko Bronisława Komorowskiego, wyrażone 13 maja podczas wywiadu prowadzonego w radiu ZET. Oświadczył, że gdyby dziś był prezydentem, to nie podpisałby ustawy o języku śląskim. Zaznaczył: „Nie ma języka śląskiego, jest tylko gwara śląska". Na pytanie, czy pogratuluje prezydentowi A. Dudzie, gdy ten odmówi podpisania ustawy odpowiedział: „Uznam, że zachował się pryncypialnie". I dodał: „są takie momenty, że nie wolno z jednej strony obrażać Ślązaków /…/, ale trzeba pilnować, by nie tworzyć mechanizmów oddzielających Śląsk od Polski".

W zaistniałej sytuacji decydujący głos pozostał po stronie prezydenta RP. Podczas pobytu w Katarze, zapytany o tę kwestię, odpowiedział, że „rozmawia na ten temat z ekspertami, naukowcami". Zaznaczył przy tym, że „większość ekspertów jest jednoznacznego zdania /…/ że na Śląsku jest bardzo wiele dialektów, w których mówią ludzie w poszczególnych miejscowościach. Są to po prostu dialekty o charakterze lokalnym". 29 maja prezydent odmówił podpisania ustawy. Przekazał ją Sejmowi do ponownego rozpatrzenia. W uzasadnieniu zaznaczył, że „to czy ustawowe kryteria są spełnione, powinno być przedmiotem obiektywnej oceny. Samo bowiem przekonanie zainteresowanej grupy społecznej, że odróżnia się w sposób istotny od pozostałych obywateli językiem, kulturą lub tradycją, jest tutaj niewystarczające". Powołał się na opinie językoznawców, wśród których „przeważa stanowisko, że gwary śląskie są gwarami języka polskiego, a dialekt śląski, na który się składają, jest takim samym dialektem języka polskiego jak np. dialekt małopolski, wielkopolski i mazowiecki". Brak posiadania „przez określony etnolekt statusu języka regionalnego nie oznacza, że nie podlega on ochronie". Prezydent podzielił obawy, że „uznanie etnolektu śląskiego za język regionalny, a tym samym objęcie go ochroną wynikającą z tego tytułu, może spowodować podobne oczekiwania u przedstawicieli innych grup regionalnych". Odwołał się do aktualnej sytuacji społecznej i geopolitycznej. Podniósł, że prowadzone przeciwko Polsce działania hybrydowe w związku „z prowadzoną wojną za wschodnią granicą, nakazują szczególną dbałość o zachowanie tożsamości narodowej. Ochronie zachowania tożsamości narodowej służy w szczególności pielęgnowanie języka ojczystego". Uzasadnienie prezydenta przyjąć należy za zasadne, propaństwowe, podjęte w trosce o zachowanie unitarnego charakteru państwa.

Pomimo tego wielu „fałszywych proroków" zaatakowało prezydenta. Czesław Twardoch zaczął się odgrażać rychłą secesją Śląska, podkreślając, że zmiany nastąpią już za dwa lata, bo prezydentem będzie osoba z Platformy Obywatelskiej. W 2014 r., gdy Sąd Najwyższy uznał, że Ślązaków nie można nazwać odrębnym narodem, a zatem Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej nie może zostać zarejestrowane, wówczas Cz. Twardoch na Facebooku napisał: „Kilkaset tysięcy ludzi zasadniczo myli się w kwestii własnej tożsamości narodowej; sędzia z Warszawy wie lepiej, bo go tak w szkole nauczyli. /…/ Pierd…l się, Polsko" [w wpisie Twardocha pełne brzmienie – red.]. Czy poniósł konsekwencje z powodu tego obrzydliwego czynu? Żadnych, pomimo tej nikczemności nadal przez wielu jest hołubiony. Państwo polskie pozostaje sparaliżowane niemocą. Doraźne gry partyjne zyskują prymat nad racją stanu Ojczyzny.

Okładka:
str. 1 – Jan Styka. Quo vadis. Ligia z kagańcem.
str. 2 – Jacek Malczewski, Pytia, 1917.
str. 3 – Jacek Malczewski, Thanatos II.
str. 4 – Jacek Malczewski, Umywanie nóg.